Nr. 93. Lwów — Wtorek dnia 23 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 26 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wojciecha B. Terentya
Jutro: św. Jerzego M. Antypy M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 7
Zachód „ „ 6 m. 52

Długość dnia godzin 13 minut 45
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Po wiecu rohatyńskim.

Odbyty przed kilku dniami w Rohatynie wiec obywateli wszystkich stanów, na którym omawiano ucisk podatkowy i niewłaściwe praktyki organów skarbowych, ma ogromnie doniosłe znaczenie. Po raz pierwszy bowiem ludność ziemiańska chwyta się tego legalnego środka samoobrony, a powaga, jaka cechowała to zebranie, musi sprawić, że i te organy, przeciw którym ono było skierowane, będą się z niem poważnie liczyły.

Na uwagę zasługuje przedewszystkiem ta okoliczność, że owo zgromadzenie rohatyńskie było manifestacyą poniekąd odruchową i nie było w niej ani śladu jakiejkolwiek agitacyjnej roboty. Doszło do skutku to zebranie w kilkanaście dni po rzuceniu pierwszej jego myśli przez hr. Maurycego Mycielskiego. Bez agitacyi, na samo tylko hasło, rzucone przez pięciu ludzi, zjechał się do Rohatyna cały powiat i reprezentanci okolic sąsiednich. I dlatego początek akcyi sanacyjnej przeciw niezdrowym stosunkom podatkowym można nazwać świetnym, gdyż inicyatywa organizatorów zebrania nie miała do walczenia z żadnem zdaniem przeciwnem, z żadnem zdaniem takiem, któreby choć w części przeczyło konieczności jakiejś akcyi.

Widocznie cała rzecz kiełkowała już w umyśle wszystkich i trzeba było tylko lekkiego impulsu, śmielszego gestu kilku ludzi, aby się skrystalizowała.

Także skład samego zgromadzenia podnosi jego znaczenie. Któż to bowiem brał w niem udział? Może krzykacze, płatni na akord w miarę tego, jak wielki hałas wzniecą? Może ludzie tak zaciekli w robocie opozycyjnej, że już mimowoli wszędzie, gdzie się tylko zjawią, muszą robić opozycyę? Przeciwnie — sami najspokojniejsi obywatele. Przeważnie byli to ziemianie, a obok nich reprezentanci t. zw. inteligencyi miejskiej, żydów i mieszczan drobnych. Siedział milioner ziemski obok szewca małomiasteczkowego, prawnik obok kupca, mężowie osiwiali w służbie poselskiej i innej publicznej, ludzie cisi obok umysłów gorących, zapalających się na widok tego, co się dzieje ich sąsiadom uboższym i bezbronniejszym.

W powiecie rohatyńskim, jednym z największych w Galicyi, stosunki społeczne ułożyły się tak, że można go wziąć za obraz całego kraju w miniaturze. Są tam chłopi Rusini i Polacy, są żydzi po miasteczkach, gorąca inteligencya i nieco mieszczan, w pocie czoła na kawałek chleba w rzemiośle pracujących, są właściciele latyfundyów i obywatele, na 300 morgach siedzący, są wszystkie trzy wyznania katolickie, są ludzie, pracujący od pół wieku z zaparciem się siebie a bez rozgłosu na stanowiskach publicznych, w całem tego słowa znaczeniu dobrzy obywatele — z tego powiatu pochodził niezapomnianych zasług Kornel Krzeczunowicz, a i dzisiejsi posłowie godnie reprezentują powiat w ciałach ustawodawczych i krajowem i wiedeńskiem. Tu tedy najłatwiej było o różnicę zdań, o spór, o kłótnię, a jednak nie było nawet śladu czegoś podobnego, jednomyślność sama odrazu się zjawiła.

I nikt też podstępnie do niej nie przywiódł zebranych, nikt nie wyłudził od obecnych zgody na swoje zdanie żadnymi pięknie brzmiącymi frazesami, żadnem sztucznem krasomówstwem. Bynajmniej. Inicyatorowie zebrania nie wzywali nikogo do żadnej krucyaty, ani też pod takiem hasłem nie otworzył obrad marszałek powiatowy. I jedni i drudzy z góry oświadczyli, że nie chcą podsuwać własnego zdania swoim współobywatelom, a proszą tylko, aby się poważnie zastanowili nad tem, czy jest źle i z czyjej winy, aby zrobili obrachunek sumienia i swego i organów podatkowych. Obrady trwały godzin pięć, a przecież nie było właściwie dyskusyi, bo nie było zdań przeciwnych. Od pierwszego do ostatniego mówcy, od hr. Mycielskiego do marszałka p. Torosiewicza, każdy, poseł czy wyborca, wszyscy bez wyjątku cytowali same tylko najjaskrawsze przykłady niewłaściwego postępowania organów skarbowych.

Postępowano szczerze i lojalnie, gdyż nie uogólniano zarzutów, lecz przytaczano tylko konkretne fakta.

Oto niektóre ustępy z tej zajmującej rozprawy:

Jeden z uczestników zebrania słusznie zauważył, że organy podatkowe walczą oburącz. Jeśli im chcesz zadać cios argumentem, że wszyscy na nie narzekają, wówczas odbijają go twierdzeniem, że ogólnikowe zarzuty nie mogą nikogo dosięgnąć — jeśli zaś przytaczać im konkretne wypadki, przerzucają broń z ręki prawej do lewej i odpowiadają, że tak się nie dzieje ogólnie, że to są jakieś wyjątkowe wypadki, że pomyłki muszą się zdarzać itd. itd.

Pewien obywatel rohatyński od pięciu lat chowa rekursy swoje w sprawach podatkowych i dotąd zgromadził ich już przeszło ośmdziesiąt — niezałatwionych. Tu przecież nie można mówić o jakimś wyjątkowym wypadku. A jednak, gdyby tylko ten jeden wypadek zaszedł w całym kraju, to już świadczyłoby to bardzo ujemnie o organach podatkowych.

Podobnych wypadków jest jednak mnóstwo. Z ubogiej chłopki ściągnięto 2 zł. podatku. Zarekurowała przeciw temu przed sześciu laty i do dziś dnia nie ma odpowiedzi na swój rekurs. Nie mogąc się doczekać odpowiedzi na swój rekurs, chłopka owa wniosła urgens o załatwienie go, ale i ten urgens nietylko pozostał bez skutku, lecz ściągnął na ową wieśniaczkę „karę“ w formie potrójnego stempla za nieostemplowane podanie.

Pewnemu chłopu kazano — dajmy na to przez pomyłkę — płacić przez trzy lata podatek od kawałka ziemi, który nie należał do niego, lecz do kogo innego. Takie i tym podobne pomyłki zdarzają się zbyt często, aby miały prawo do miana pomyłek. Chłop ów szesnaście razy chodził od starostwa do urzędu podatkowego, a od urzędu podatkowego do geometry i napowrót i wreszcie przekonał organy podatkowe, że się pomyliły. Ostatecznie przyznano, że istotnie zaszła pomyłka i że chłop ów zapłacił podatek za kogo innego, ale pieniędzy niesłusznie zapłaconych nie zwrócono mu, lecz kazano poszukiwać ich u owego właściciela gruntu, za którego podatek zapłacił. Czyż to nie oburzające?

Lokatorka pewna płaci od niepamiętnych czasów za mieszkanie swoje właścicielowi domu 750 złr. Nagle zjawia się komisya podatkowa i decyduje, że fasya czynszu z tego mieszkania powinna opiewać na 1000 złr. rocznie. Komisya tedy sama rozkazuje właścicielowi, ile ma brać za mieszkania w swoim domu. I znowu pytanie: ileż podobnych faktów należałoby przytoczyć organom podatkowym, aby przyznały, że postępują niewłaściwie?

A oto znów inny fakt: Sprzedaje rolnik woły swoje. Wnet otrzymuje zawiadomienie, że mu wymierzono podatek od procederu przemysłowego opasu wołów. Rolnik przedstawia dowody, że wołów nigdy nie kupował na spekulacyę, a sprzedaje tylko to, co mu się urodziło we własnej starej oborze. Urząd podatkowy trwa w swojem, sprawa dochodzi aż do trybunału administracyjnego i trybunał rozstrzyga, że urząd podatkowy „źle stwierdził“ swoje podejrzenie, a zatem nie miał prawa nakładać na owego rolnika podatku zarobkowego. Urząd podatkowy nie daje jednak i teraz za wygraną. Przedtem „źle“ stwierdził, więc teraz inaczej stwierdza ten sam fakt i powtórnie wymierza rolnikowi ten sam podatek.

Przecież chyba nie potrzeba aż dwóch tysięcy podobnych wypadków, aby stwierdzić, że jest tu w grze poniekąd system wielce krzywdzący kontrybuentów, bo o pomyłce możnaby mówić, gdyby w grę wchodził sam tylko najniższy urząd, a tu przecież i wyższe władze roztrząsały rekurs i nawet ministerstwo. A zatem nawet z góry idzie zły przykład i to jest bardzo smutnym objawem, bo właśnie tego rodzaju niewłaściwości wyższe władze powinny niższym organom jak najsurowiej wytykać.

Przytoczyliśmy niektóre wyjątki z przemówień, wygłoszonych na zebraniu rohatyńskiem. Dowodzą one niezbicie, że, jak co do formalnej strony, tak i co do swej treści zgromadzenie owo było bez zarzutu i ma doniosłe znaczenie dla całego kraju. To też, choćby nawet rohatyńskie zebranie pozostało odosobnionem, choćby inne powiaty nie zdobyły się na odwagę wypowiedzenia głośno tego, co po cichu wszyscy opowiadają — a jest nadzieja, że tak źle nie będzie — to i tak jeszcze obrady rohatyńskie muszą być punktem zwrotnym w dziejach walki naszej z fiskalizmem, a inicyatorowie ich położyli rzetelną zasługę wobec całego społeczeństwa.

W końcu odczytano na tem zebraniu rohatyńskiem list prof. dra Stanisława Głąbińskiego, w którym on podaje niektóre wskazówki co do tego, w jakim kierunku powinna iść akcya obywatelska przeciw uciskowi fiskalnemu. Odnośny ustęp listu prof. Głąbińskiego opiewa jak następuje:

„Wszelka akcya przeciw chorobom społecznym, do jakiej zaliczam u nas fiskalizm, będzie skuteczną tylko wówczas, gdy będzie rzetelną, lojalną i wytrwałą. Podatki i opłaty publiczne są w dzisiejszym ustroju konieczne i płacić je trzeba, a puste krzyki i samolubne żale bez podstawy faktycznej i bez dowodów, zdolne są raczej utrwalić bezprawne praktyki fiskalne. Z tego powodu z całego serca przyklasnąć muszę męskiej inicyatywie obywatelskiej Szanownych Panów, albowiem tylko otwarta i poważna praca społeczna może przynieść dobre owoce krajowi.

„Sądzę też, że na razie ważniejszem jest dla naszego kraju usunięcie w drodze administracyjnej nieprawnych praktyk fiskalnych, aniżeli wyjednanie reform ustaw skarbowych, tem więcej, że osiągnięcie celu pierwszego jest łatwiejszem, skoro zależy od nas samych i od dobrej woli naczelnej władzy skarbowej.

„Dla przykładu przytaczam kilka punktów, w których słusznie domagać się można zmiany systemu i usunięcia nadużyć fiskalnych:

a) aby każdy obywatel i w każdym rodzaju podatków i opłat otrzymał wcześnie, w terminie prawnym, a bezwarunkowo przed egzekucyą podatków od właściwej władzy skarbowej wiadomość o wymiarze i o motywach, aby wiedział, co, kiedy i na jakiej podstawie ma płacić i mógł korzystać z prawa rekursu;

b) aby władza wstrzymywała egzekucyę, jeżeli z treści wniesionego rekursu jest widoczne, że zażalenie strony nie jest zupełnie bezpodstawnem;

c) aby władza już z urzędu uwzględniała przy wymiarze podatków i opłat prawnie należące się ulgi i opusty, np. przy opłatach publicznych, jeżeli z aktów ma wiadomość o tem, że owe ulgi się należą. Tak samo w razie klęsk elementarnych powinni być wszyscy interesowani, a w szczególności także włościanie, w całej pełni uwzględniani;

d) aby opłaty egzekucyjne były tylko wtedy ściągane, gdy egzekucyę rzeczywiście wdrożono, a nie już wtedy, gdy podatku w terminie nie uiszczono;

e) aby przy ściąganiu przymusowem opłat publicznych przestrzegano bezwzględnie przepisów o uwolnieniu niezbędnych rzeczy gospodarstwa domowego i zarobkowego;

f) aby w przyszłości organa, wykraczające przy wymiarze i egzekucyi opłat publicznych przeciw literze lub duchowi ustaw i rozporządzeń na szkodę ludności, nie były nagradzane awansem i remuneracyami, lecz surowo za swą samowolę karane.

„Do czuwania nad odpowiedniem wykonywaniem tych i innych podobnych postulatów podatkowych, należałoby powołać stałą komisyę, biuro lub osobne Towarzystwo ochrony prawnej; taka poważna akcya obywatelska powinna zyskać nietylko uznanie ludu, ale i naczelnej władzy skarbowej, powołanej do kontroli organów skarbowych“.

Międzynarodowa sytuacya.

Miłośnikom politycznych wrażeń sporo ich dostarcza teraźniejsza chwila; zaciekawia podróż do Petersburga francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Delcassé, który — wedle paryskich zapowiedzi — ma się ułożyć z hr. Lambsdorfem co do bardzo ścisłego porozumienia w jakichś nader ważnych, a wedle przewidywania spornych kwestyach, które niebawem powstaną w Chinach; nadto zaś — co jeszcze ważniejsze — p. Delcassé wiezie podobno do Petersburga projekt „ustalenia równowagi mocarstw na morzu Śródziemnem“. Co to właściwie znaczy owo „ustalenie równowagi“, trudno zrozumieć z półsłówek, rzuconych przez półurzędowe dzienniki paryskie. Podobno co do tej zagadkowej sprawy już się porozumiała Francya z Hiszpanią na poufnych naradach w Madrycie, a z Włochami zaczęto układy w Tulonie, dokończy zaś ich Waldeck-Rousseau, który z Antibes przeniósł się do Włoch północnych. Jedni mniemają, że chodzi o podział afrykańskiego wybrzeża na sfery wpływów, inni prorokują pojawienie się wniosku o „neutralizacyę morza Śródziemnego“, czyli o coś takiego co może wytworzyć naprężoną sytuacyę, i co za tem idzie, jest bardzo nieprawdopodobne.

Budzi również pewne obawy świeżo narzucona Serbii przez króla nowa konstytucya. Pomimo mnóstwa demokratyczno-liberalnych frazesów, którymi król naszpikował swe orędzie, ta nowa konstytucya jest przecież uszczupleniem praw politycznych ludu. Przedewszystkiem, nie skupczyna ją obmyśliła, lecz po prostu król unieważnił tę, co była, a dał nową, jaką sam zechciał. Jest to więc zamach stanu. Nowa konstytucya w zasadzie uznaje wolność zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń, ale otacza tę wolność licznymi warunkami, z których najważniejszy — zezwolenie rządu. Jest to niewątpliwie potrzebne i jest praktykowane we wszystkich państwach konstytucyjnych Europy, ale ponieważ dotąd w Serbii nie było, więc się Serbom nie podoba. Następnie, nowa konstytucya tworzy „izbę panów“, która będzie potwierdzała lub odrzucała uchwały skupczyny. Pomijając już to, że dziwnie wyglądać będzie izba panów w kraju bez panów, na wskroś chłopskim, w którym też panów nie będzie, bo nowa konstytucya orzeka, że nikt nie ma prawa przyjmować szlachectwa, — ta nowa izba swym ustrojem będzie negacyą wyborczego systemu. Komplet jej 51 członków; z nich następca tronu, metropolita i biskup z Niszu zasiadają z racyi swych stanowisk; będą oni oczywiście stronnikami dworu; następnie 30-tu członków mianuje król na jedną kadencyę, a więc znowu będą to stronnicy dworu, choć pozornie mogą się zaliczać do różnych stronnictw; wreszcie 18-tu członków dadzą wybory dokonywane okręgami i kartkami. Oczywiście, większość izby panów będzie zawsze dworska, a ponieważ i większość izby posłów będzie również dworska, więc skupczyna straci bardzo wiele ze swego znaczenia. Powstaje tedy obawa, że stronnictwo radykalne, zwane także ludowem, wichrzyć poczanie mocno wśród ludu, któremu zostawiono tylko etykietę konstytucyjną, odebrawszy samą konstytucyę.

Jeszcze bardziej budzi obawy sprawa macedońska, podniesiona ostro i namiętnie przez „kongres“, który cały tydzień obradował w Sofii. Roznamiętnił on stosunki do takiego stopnia, że gabinet wezwał księcia, aby corychlej wracał z Riviery do domu; obraził rosyjskiego posła Bachmetiewa i tureckiego Melhame, którzy też na naradę z Portą wyjechali do Konstantynopola; zniewarzył ministra spraw zagranicznych Daniewa i uchwalił wywołać rewolucyę w Macedonii, jeżeli sułtan nie da jej autonomii. Delegaci na ów „kongres“, członkowie niezliczonych „kółek macedońskich“, istniejących w Bułgaryi, wydali manifest do narodu, aby oddał wakujące mandaty do sobrania uwięzionym członkom komitetu macedońskiego, żeby w ten sposób otrzymali oni wolność. W rezolucyach potępili oni Rosyę, Austryę, księcia Ferdynanda i jego rząd teraźniejszy; zaznaczyli, że skoro uwięziono komitet macedoński, to trzeba było uwięzić także obecnego ministra sprawiedliwości dra Radiewa, ponieważ on, jako członek owego komitetu, podpisywał wspólnie z Sarafowem obligacye narodowej pożyczki na sprawę macedońską. A więc, chociaż Bułgarya utrzymuje prawidłowe stosunki z Turcyą i o swej wasalskiej lojalności względem sułtana nigdy nie przestawała zapewniać, jednak pod okiem jej rządu wypuszczano obligacye pożyczki na powstanie w tureckiej prowincyi i jeden z tych, którzy podpi-

11)

Romans panny Julii

Obrazek z natury

przez

Jana Kowerskiego.

(Dokończenie).

— Co, Karuś, co?... wyrwało się z jej ust mimowoli. Ale głos był bardzo cichy, przytłumiony.

Pies ocierał się o suknię i podawał łapę. Ona go jeszcze głaskała i wyszeptała:

— Co, Karuś... kochasz?...

Głos jej urwał się nagle, z oczu polały się łzy... Oparła się cała o wierzbę — i płakała...

Ale wyżeł nie bujał nigdy sam po łące; poprzedzał on tylko pana Piotra, który szedł od szkółki leśnej ku domowi.

Pan Piotr, który z zasady „z babską służbą“ nie wdawał się w rozmowę, gdyż, jak mawiał, „potrzeba z babą godzinę gadać na to, ażeby się niczego nie dowiedzieć“, pan Piotr tym razem rzucił okiem na pannę Julię i, zadziwiony tem, co widział, przystanął.

— Co panna tu robisz? — zapytał.

Wstrząsnął dziewczyną ten głos niespodziany i rozsunęły się dłonie, zasłaniające twarz zapłakaną.

— Co to jest? Czego panna beczysz? — brzmiały dalsze zapytania.

Wstrzymały się łzy i szkliły się tylko w smutnych jej oczach, ale piersi, rozfalowane szlochaniem i ściśnięta westchnieniem krtań nie pozwalały dziewczynie wymówić słowa.

Pan Piotr popatrzał bacznie na pannę Julię, wzruszył ramionami, laską w powietrzu machnął energicznie i poszedł dalej, rzucając głośno wyrazy:

— Dopierom wyszedł — był spokój... wracam — dyabli coś nadali!... Wieczne kłótnie... Jedzą się baby między sobą...

Przypomniał sobie jednak coś po chwili, bo prędszym krokiem znowu pod wierzbę powrócił.

— Czy tam nie jaka bieda ze ślubem panny?

Dziewczyna była już przytomniejsza, nie mogła jednak zdobyć się na odpowiedź.

— Mów-że panna śmiało — to co jest, i kwita!

— Kiedy... kiedy... nie mogę... — wyjąkała panna Julia i głos jej znowu łzy zalały.

— Ale te „nie mogę“ — to głupstwo jest! — zawołał pan Piotr. — Zamiast beczeć — trzeba gadać. Co? nieszczęście jakie?

Skinęła głową, ukrywając twarz w dłoniach.

— Straciłaś kogo?

Skłoniła głowę znowu.

Pan Piotr był okrutnie prędki, bo serce miał na wierzchu: żal mu się płaczącej zrobiło.

— Może się co temu... twemu... stało? — zapytał łagodnie; a gdy nie odpowiadała, położył rękę na jej ramieniu i dodał: — Mów, dziecko, to ci ulży...

Pochwyciła tę rękę, przylgnęła do niej twarzą, a gdy pan Piotr, kij upuściwszy na ziemię, drugą rękę położył na głowie dziewczyny, ona spojrzała na niego przez łzy i powiedziała cicho:

— On mnie rzucił...

— Dlaczego? Skąd wiesz? Mów wszystko!

— Dziś... list był... — wyszeptała.

— Możesz pokazać?

Odwróciła się, oczy i twarz fartuszkiem otarła i podała list panu Piotrowi.

Ten przejrzał go prędko i, rzuciwszy na ziemię, przydeptał nogą.

— Kijem błazna takiego! — zawołał. — Rozumiesz, dziewczyno? Nie wart ciebie... Rozumiesz?... Pieniędzy szukał, a nie ciebie, i po takim drabie nie ma żalu!

Ale jej się znowu na płacz zebrało.

— No, cóż z tobą gadać! — rzekł — kiedy się chcesz wypłakać, to się wypłacz. Ja ci, dziewczyno, mówię, że ten... jak mu tam... drab — twego zmartwienia nie wart!

Panna Julia stała cicho, zakrywając oczy fartuszkiem. Pan Piotr poruszał wąsami, podniósł kij i odszedł przez ogród do domu. Za nim pobiegł w wesołych podskokach Karo, trzymając w zębach zmięty list p. Ignacego.

Po chwili p. Piotr prowadził z żoną ożywioną rozmowę na ganku, a Karo, przy pomocy obu łap, darł list na strzępy.

Panna Julia długi jeszcze czas pod wierzbą stała...

Nie uszło uwagi Deptalskiej, że się „coś zrobiło“. Pani wołała panny Julii, a ta nie przyszła; chciała pani pomidorów, a potem o nich zapomniała; pan wrócił z pola i o czemś z panią rozmawiali, ale pan mówił po cichu i dwa razy kijem wyżła wskazywał; Karo darł jakiś papier, a pan na niego nie krzyczał. Deptalska byłaby przysięgła, że się „coś zrobiło“, że jednak nie miała na razie czasu z domysłów swoich się zwierzyć, — czekała niecierpliwie wieczoru.

Wieczór ją zawiódł, bo panna Julia niewiadomo kiedy, zamknęła się w swoim pokoiku i państwo tak jak gdyby o niej zapomnieli. Z lokajem Deptalska nie mogła pomówić, ten bowiem dawał jej zawsze niegrzeczne odpowiedzi i, zwyczajem ludzi prostych, wolał towarzystwo pokojówki; z ekonomem zaś nie zetknęła się, bo dziedzic dał mu dyspozycyę na gumnie.

W nocy śniło jej się, że kupowała u Węgra niezmiernie długą wstążkę i że Karo zjadł jej trzewik. Węgier — oznacza gościa, wstążka — drogę, pożarcie trzewika — złą nowinę.

Oczywiście sen się sprawdził.

Przyjechała z Nielisza pani Cendecka, po którą dziedzic kazał wysłać konie, oboje państwo z nią rozmawiali; potem ona gadała z panną Julią; Deptalska tymczasem musiała drylować porzeczki od samego rana i o złej nowinie dowiedziała się dopiero po obiedzie. Musiała się dowiedzieć nareszcie, bo wpadła do pokoikn panny Julii i zapytała wprost:

— Powiedzcie, na miłosierdzie Boskie, co wiecie, bo już sobie rady dać nie mogę!

Pani Cendecka powiedziała też wszystko, bo nie było z czego czynić tajemnicy.

Deptalska otworzyła oczy i usta.

— No i co teraz będzie? — zawołała wreszcie.

— Ano tak będzie, jak dotychczas było — odpowiedziała spokojnie pani Cendecka. — Nie on pierwszy, ani ostatni... Pan Bóg mu to porachuje, a Julci wynagrodzi.

— Ach moi państwo! — zaczęła niania — prawdziwie, jak też to żadnemu mężczyźnie wierzyć nie można! Pamięta panna Julia, co ja zawsze mówiłam? Ten Ignacy od pierwszego razu mnie się nie podobał! Takem sobie myślała: fałszywy człowiek. Czy nie tak było, panno Julio?

— Niech Deptalska da spokój — odezwała się zapytana.

— Ano, dobrze, dobrze, co tam wspominać to, czego już nie złapiesz!... Ale, prawdziwie, niech się panna Julia nie martwi, bo mnie samą serce boli.... Nikomu nigdy nie mówiłam, ale teraz na przekonanie, na pociechę pani, moja pani Cendecka, i pannie Julii mogę powiedzieć, co mnie samej, kiedym była młoda, zdarzyło się za doświadczenie. Z początku tak było, że mi się trafiał kowal, Józef mu było, porządny człowiek, wierszami potrafił list napisać.... przystojny brunet....

— Chodźmy, ciociu, do ogrodu — przerwała panna Julia — pani mi kazała ogrodnikowi o fasoli powiedzieć.

I wyszły obie z ciotką.

— Takiem prawem nikt się niczego nie dowie, jak nie ma ciekawości wysłuchać! — rzekła niania.

Nie było jednak w tem, co powiedziała, gniewu; wracała na górę do drylowania, ze spokojem spełnionego obowiązku i z zadowoleniem, że przecie wie o wszystkiem.

Pani Cendecka odjechała przed wieczorem. Kolacyę jadła niania w korytarzu, sama jedna, bo panna Julia zabrała herbatę do swego pokoiku.

W nocy księżyc prześlicznie świecił. Deptalska odmówiła dłuższe niż zazwyczaj pacierze, a przecie spać jej się nie chciało. Wyszła pocichu przez małą sień, na boczny ganek i usiadła na schodku. Przypomniały jej się dawne, bardzo dawne czasy, pierwsza służba w Kurowie, i druga w Żytnie.... Przypomniał jej się kowal — Józef, i Jan — rymarz, i jeszcze jeden, któremu Michał było na imię.... przypomniała jej się noc księżycowa, ot taka właśnie jasna a cicha, jak ta, która ją otaczała teraz....

Zadrgały powieki niani, skurczyła się twarz poorana głębokiemi zmarszczkami, poruszyły się ciężkiem westchnieniem usta, podniosła się powolnym ruchem ręka i rękawem kaftana otarła oczy, zaszłe łzami.

Wtem zdało się Deptalskiej, że na ławce pod jesionem ktoś siedzi.

Zerwała się ze schodków i podeszła pod drzewo. Na ławce siedziała panna Julia. Ręce miała na kolanach złożone, twarz spokojną, ale z oczu, wpatrzonych gdzieś daleko — płynęły łzy.

Niania, przysiadłszy obok dziewczyny, objęła ją rękoma, przytuliła do siebie i mówić zaczęła szeptem:

— Moje ty złotko, nie płacz.... Przed tobą jeszcze tyle życia, świat cały....młodość...Zobaczysz, jeszcze szczęście przyjdzie.... Ot, widzisz, ja — stara, to co innego: wszystko za mną zostało, pochowane; przedemną nie ma nic.... sama jedna — jak palec! I kiedy sobie wszystko, co było wspomnę....

Nie mogła dokończyć — bo głos jej przeszedł w ciche łkanie, a ręce osunęły się z ramienia panny Julii na ławkę.

I siedziały tak obie w milczeniu.

KONIEC.

sywali te listy dłużne, zasiada teraz spokojnie w gabinecie bułgarskim. Dziwne stosunki!

Rząd zachował się zupełnie biernie, co się tłómaczy jego bezsilnością, okazało się bowiem, że ani na oficerów nie można liczyć, gdyż między nimi jest 300 Macedończyków, ani na urzędników państwowych, bo oni prawie wszyscy należą do macedońskich kółek, nadto zaś przebywa w kraju przeszło sto tysięcy zbiegów z Macedonii, a oni gotowi są wywołać w Bułgaryi rewolucyę przeciw księciu. Słowem, sprawa macedońska stała się w tym kraju narodową i zaogniona. Ciekawy manifest rozdano członkom kongresu plikami, aby go rozwieźli po kraju. Powiedziano w manifeście, wydrukowanym w Belgradzie, a przywiezionym do Sofii, że Rosya weszła na fałszywe tory, gubi siebie i gubi Słowian bałkańskich, a ponieważ jest ich oswobodzicielką, przeto oni właśnie sami psuje. Słowem, Oto, zapatrzyła się Rosya na Wschód żółty, a zapomniała o bałkańskim, który tymczasem zdobywają odwieczni wrogowie słowiańszczyzny — Niemcy. Coraz szerzej rozsiadają się oni w Bośni, Hercogowinie, już wkraczają do nowobazarszczyzny i najwidoczniej dążą do Saloniki. To czyni Austrya. A cesarstwo niemieckie zupełnie opanowało sułtana, urzędy, kolej, wojsko i banki tureckie. Niedaleka ta chwila, w której każda sprawa, dotycząca europejskiego Wschodu, będzie sprawą niemiecką i wtedy oczywiście Rosya nie dobije się wolnego wyjazdu z morza Czarnego, które wówczas dłużej się nawet stało jeziorem rosyjskiem, będzie mimo to niczem, co Kaspijskie lub Bajkalskie. Straci więc Rosya, lecz stracą także Słowianie: z Turcyą walczyć mogą i zwyciężyć, ale gdy się dostaną pod niemieckie jarzmo, zginą niewątpliwie. Czasu do stracenia nie ma, muszą tedy bez zwłoki, sami, a zarówno we własnym, jak i w rosyjskim interesie przystąpić do burzenia Turcyi.

Jest więc na europejskim Wschodzie czarny punkcik macedoński; ale jest tam jeszcze inny. Na Krecie utworzyło się stronnictwo dążące do utworzenia z wyspy niepodległego księstwa. Podobno podczas ostatnich wyborów do parlamentu, który się zbiera za dni kilka, uzyskało ono większość. Jak wiadomo, ks. Jerzy nie uzyskał od gabinetów zgody na przyłączenie wyspy do Grecyi; polecono mu cierpliwie czekać i nie zakłócać spokoju, potrzebnego mocarstwom zatrudnionym w Chinach. Gdy książę wrócił z tem do domu, wnet ludność zaczęła rozważać niewygody prowizorycznego stanu rzeczy na wyspie, a kiedy się wzięło do tego rozważania, to się wnet przekonano, że nie ma żadnej korzyści dla Krety dążyć do połączenia się z zadłużoną Grecyą i że daleko lepiej utworzyć odrębne księstwo. W Atenach nazwano to zdradą narodową, dzienniki greckie bardzo ostro napadli na zwolenników kreteńskiej niezawisłości i to rozreklamowało tę sprawę, a że odrębność przedstawia ze względów ekonomicznych bez porównania więcej korzyści, niż połączenie się z Grecyą, przeto stronnictwo niepodległości odrazu uzyskało większość. Ks. Jerzy jest przeciwnikiem tego ruchu, co zaznaczył dość ostro, dał bowiem dymisyę jednemu ze swych ministrów za to, że on się przyczynił do tego stronnictwa. Ale tem mocno sobie zaszkodził: zniknęła jego popularność i oto między nim a potężnem stronnictwem zwolenników odrębności ma się niebawem zacząć walka, która także zapewne doprowadzi do kwalifikacyi.

Rozstrój w Kole.

Piszą nam z Wiednia, 21 kwietnia:

Wczorajsze zajścia w Kole polskiem muszą wywołać przykre wrażenie. Każdy człowiek dobrej woli spodziewał się, że Koło powróci na nowej sesyi z mocnem postanowieniem zachowania przedewszystkiem ściślej solidarności, koniecznej tak wobec rozkładowych żywiołów w Izbie, jak i wobec zmiennych i niepewnych stosunków w parlamencie. Tymczasem nowy okres rozpoczął się od gorszących walk na tle ponownego wyboru komisyi parlamentarnej, a od bardziej jeszcze gorszących komentarzy dziennikarskich. W komunikatach tych „stronnictwo p. Kozłowskiego" występuje jako wrzekoma większość w Kole, a zarazem jako opozycya przeciwko prezesowi Jaworskiemu. Że naprawdę „stronnictwo p. Kozłowskiego" nie posiada jeszcze w Kole większości, wynika stąd, że ostatecznie p. Dawid Abrahamowicz pomimo zrzeczenia się kandydatury został wybrany do komisyi parlamentarnej. Koalicya p. Kozłowskiego i Romanowicza nie rozporządza więc niewątpliwą większością. Gdyby nią rozporządzała, to według owych komentarzy dziennikarskich musiałaby przedewszystkiem usunąć prezesa Jaworskiego, skoro nie podziela jego poglądów politycznych. To wszystko odsłania fatalne stosunki, pozwala się domyślać, że pozaparlamentarna agitacya przeciwko prezesowi Jaworskiemu znalazła echo w samem Kole, potwierdza poniekąd rozgłaszane dawniej, a tak niezręcznie dementowane wieści o osobistych intrygach i antagonizmach w łonie Koła polskiego.

O ile po za temi osobistemi antagonizmami ukrywa się myśl polityczna, to chyba ta, aby zaniechać taktyki wolnej ręki, uchwalonej jednomyślnie przez Koło polskie, przywrócić dawną prawicę, obalić gabinet p. Koerbera i sprowadzić inne ministeryum parlamentarne — prawicy. Ale te rachuby pozbawione są wszelkiej realnej podstawy. Korespondent wasz nie ma najmniejszego powodu osobistego występować w obronie teraźniejszego gabinetu. Korespondent wasz nie pisze za nic, by przeciwnie nie pobierał od teraźniejszego rządu, ani od któregokolwiek poprzedniego żadnej gratyfikacyi, ani pośrednio, ani bezpośrednio, nie szuka jej, ani by jej przyjął. Nasze zatem stanowisko jest zupełnie objektywne, zarówno wolne od „serwilizmu" zasadniczego, jak od motywów egoistycznych. Z tego całkiem objektywnego stanowiska, wymienione powyżej rachuby uważamy jako stanowczo błędne. Nie dziwi nas wcale, że p. Abrahamowicz, który tak gruntownie przekonał się z własną szkodą o fatalnych skutkach wyciągania innym kasztanów z ognia, teraz dmucha na ogień, chociaż z pewnością nie szuka pobudek „gratyfikacyj" od gabinetu p. Koerbera! Ale powrót do niefortunnej taktyki z r. 1897 już dlatego jest niemożliwy, ponieważ ani Czesi nie myślą wejść we większość zgodnie z Niemcami, ani katolickie stronnictwo niemieckie nie może do niej wstąpić, a zatem utworzenie większości prawicy jest niemożliwe; utworzenie zaś zorganizowanej mniejszości autonomicznej nie uzasadniałoby utworzenia parlamentarnego gabinetu prawicy. Dlatego wszelkie zmierzające do tego celu wysiłki mogą się skończyć tylko bolesnym zawodem, a tymczasem niepotrzebnie osłabiają wpływ Koła polskiego w parlamencie i utrudniają powrót Izby poselskiej do prawidłowej czynności.

Ktokolwiek chłodno rozważa stosunki, nie może wcale wątpić, że mianowanie gabinetu stronniczego, wskrzeszenie prawicy, czy to jako większości, czy jako mniejszości, natychmiast sprowadziłoby rozbicie parlamentu przez skrajne żywioły niemiecko-narodowe, socyalistyczne i ogólno-radykalne. Właśnie teraz nastrój w tych kołach po za parlamentem jest tak namiętny i wojowniczy, że jedynie najzręczniejsza dyplomacya neutralnego prezesa gabinetu i neutralnego prezydenta Izby poselskiej powstrzymuje wybuch obstrukcyjny w Izbie. Że na prawicy są żywioły, którym nie zależy na przywróceniu normalnej czynności Rady państwa, które owszem pragną rozbicia parlamentu, o tem wszyscy wiemy. Są to albo zasadniczy pessymiści co do urządzeń konstytucyjnych, albo też dobroduszni optymiści, wierzący mocno, że na zgliszczach Rady państwa zakwitnie federalizm. Od 30 i kilku lat te żywioły nie zapomniały niczego i niczego się nie nauczyły, dziś względem Rady państwa „zwyczajnej" zajmują to samo odporne stanowisko, jak w r. 1867. Tylko, że w ciągu tych 34 lat w Europie, a poniekąd także w Austryi, zaszły ważniejsze zmiany, niż się dawniej wydarzały w całem stuleciu. W każdym razie byłoby to rzeczą dziwaczną, gdyby dzisiaj Koło polskie chciało zawrócić na tory, które w r. 1868 szczęśliwie ominęło, dzięki usiłowaniom tak bystrych polityków, jak śp. Agenor Gołuchowski, Ziemiałkowski i inni!

Niezawodnie obecnie niemal wszędzie, jak słusznie temi dniami zaznaczyło warszawskie *Słowo*, grasuje — „wszechwarcholstwo". Grasuje ono zwłaszcza pomiędzy nami i to w sposób zatrważający. Ale byłoby to szczytem niedorzeczności, gdyby ta zaraza zatruwała nawet Koło polskie i to właśnie te jego żywioły, które są w pierwszym rzędzie powołane prowadzić politykę konserwatywną! Konserwatyści głosujący za Romanowiczem przeciwko Abrahamowiczowi, to zaiste oryginalny objaw epoki dekadentyzmu, która powinna była skończyć się z XIX stuleciem. Prawda, kto śledził kampanię *Słowa polskiego* przeciwko śniadankom w Langegasse, ten niemało się zdziwi najnowszą koalicyą w Kole polskiem.

* * *

Do powyższej korespondencyi naszego wiedeńskiego korespondenta dodajemy następujące wyjaśnienia o stosunkach, panujących obecnie w Kole polskiem i o rozdwojeniu, które uwydatniło się na zewnątrz podczas onegdajszych i wczorajszych obrad Koła.

Od pewnego już czasu donosiły dzienniki wiedeńskie i czeskie o różnicy zdań, panującej w łonie Koła polskiego i o istnieniu dwóch przeciwnych prądów, jednego, dążącego do utrzymania dobrych stosunków z Niemcami i z rządem, a drugiego, nieprzyjaznego dla rządu i Niemców, a zmierzającego do wskrzeszenia dawnej prawicy.

Ten ostatni kierunek reprezentować ma t. z. grupa p. Kozłowskiego, natomiast grupa p. Jaworskiego, do której należy także p. Dawid Abrahamowicz, pragnie nie zakłócać niczem obecnej sytuacyi w parlamencie, lecz starać się o to, ażeby on mógł spokojnie pracować i uchwalić przynajmniej najważniejsze przedłożenia ekonomiczne. Czeskie dzienniki utrzymują, że od czasu, gdy grupa p. Kozłowskiego zawarła sojusz z grupą Romanowicza, ma większość w Kole i dlatego ona powinna kierować jego polityką. O tem, kto należy do grupy p. Kozłowskiego sprzeczają się między sobą dzienniki, zgodne są jedynie w tem, że jestto kombinacya najrozmaitszych żywiołów, i konserwatystów i demokratów i antysemitów, a tak dalece nie ma między nimi jednolitości, że często się zdarza, iż grupa ta liczy dziś więcej, a jutro mniej członków.

W sobotę zebrało się Koło polskie na posiedzenie, na którem miało dokonać ponownego wyboru komisyi parlamentarnej, złożonej z pięciu członków. Owóż przed zarządzeniem głosowania, odczytał prezes list p. Dawida Abrahamowicza, w którym on oświadcza, że jakkolwiek od dziesięciu lat stale należał do tej komisyi, wszelako obecnie nie chce już do niej należeć i dlatego prosi, ażeby go nie wybierano. Po przeprowadzeniu poufnej dyskusyi politycznej, przystąpiono do głosowania, które dało następujący rezultat: W pierwszem głosowaniu wybrano definitywnie tylko czterech członków komisyi parlamentarnej, a o piąty mandat rozstrzeliły się głosy. Oddano kartek 42, absolutna większość wynosiła zatem 22. Wybrani zostali pp. Potocki Jan 40 głosami, Kozłowski i Wodzicki (po 39 głosów) i Dr. Ćwikliński 24 głosami. O piąty mandat rozstrzeliły się głosy w następujący sposób: p. Dawid Abrahamowicz otrzymał 21 głosów (brakło zatem jednego do absolutnej większości), p. Romanowicz otrzymał 18, p. Czaykowski 16, ks. Pastor 10, Jędrzejowicz 3.

Zarządzono więc powtórne głosowanie o ten jeden mandat i znów rozstrzeliły się głosy. Na 41 oddanych głosów, otrzymał bowiem p. Abrahamowicz 20, Romanowicz 12, Czaykowski 8, a jedna kartka była biała. Przystąpiono tedy do ściślejszego wyboru między pp. Abrahamowiczem a Romanowiczem, i w tem głosowaniu wybrany został p. Abrahamowicz, który otrzymał 18 głosów, podczas gdy p. Romanowicz otrzymał tylko 15. Ponieważ p. Abrahamowicza nie było na posiedzeniu, przeto niewiadomo, czy wytrwa on w swoim pierwotnym zamiarze i czy wybór ten przyjmie. Podobno jednak decyduje się p. Abrahamowicz na przyjęcie tego wyboru, ażeby nie zaostrzyć sytuacyi, która i tak wywołuje fatalne wrażenie u wszystkich nieprzychylnych nam żywiołów.

Dzienniki wiedeńskie, które wyszły wczoraj o 6 rano, a więc w kilka godzin po tem posiedzeniu Koła, podały o niem obszerne sprawozdania, które zaopatrzyły komentarzami tej treści, że stanowisko prezesa Jaworskiego jest zachwiane, bo ostatecznie cała ta walka o mandat p. Abrahamowicza do komisyi parlamentarnej była skierowana przeciw p. Jaworskiemu i temu kierunkowi politycznemu, który on popiera. Z tego powodu, gdy Koło polskie zebrało się wczoraj na ponowną naradę, zaprotestował ks. Sapieha przeciw podobnemu podsuwaniu niektórym grupom i członkom Koła osobistych przeciw prezesowi skierowanych zamiarów. Także p. Kozłowski uznał za właściwe zabrać głos i zaprzeczyć pogłoskom, jakoby on i jego przyjaciele polityczni intrygowali przeciw p. Jaworskiemu. P. Kozłowski rzekł, że takich grup, o jakich piszą dzienniki, tj. Jaworskiego i Kozłowskiego w Kole polskiem nie ma, a dotyczące tej sprawy wiadomości dziennikarskie nie były na prawdzie oparte i dążą do wywołania rozdwojenia w Kole i kraju. W sprawie głosowania za wyborem p. D. Abrahamowicza, poseł Kozłowski nie tylko do głosowania przeciw niemu nikogo nie namawiał, ale pomimo faktycznej różnicy zdań, uznając zasługi pana Abrakamowicza, i w przekonaniu, że obecne trudne położenie nie nadaje się do wewnętrznego przesilenia, sam na posła Abrahamowicza głosował i wielu kolegów do głosowania za Abrahamowiczem namówił. Zapewniał też p. Kozłowski, że ilekroć zdanie jego nie zgadzało się ze zdaniem prezesa, zawsze jasno swoje poglądy wypowiadał, a żadnej grupy poza plecami przeciw prezesowi nie wytwarzał.

Prezes zresztą nadto cudze zdanie szanuje, aby mógł żądać jednomyślności, nigdy też śmiałego wypowiedzenia zdania za złe nie bierze. Zachowanie niezawisłości zdania nie jest jednak podkopywaniem, ani intrygą, jak to powiadają dzienniki. W końcu rzekł p. Kozłowski, że uważa za swój obowiązek stwierdzić, iż prezes w czasie świąt bardzo gorliwie popierał sprawę inwestycyi.

Tym atestatem, że p. Jaworski dobrze się prowadził, zakończył swą mowę p. Kozłowski. Doczekaliśmy się zątem już takich czasów i takich sytuacyi, w których prezes Koła, a więc wódz armii, potrzebuje świadectwa moralności od swoich szeregowców.

Wierzymy, że p. Kozłowski głosował na p. Abrahamowicza, co więcej, wierzymy, że p. Kozłowski nie snuje żadnych intryg, jakkolwiek wszystkie relacye z Wiednia od lat kilku zgodnie opiewają, że największem nieszczęściem Koła jest grupa Kozłowskiego. Gotowiśmy jeszcze iść dalej i wierzyć w to nawet, że nie z inicyatywy p. Kozłowskiego powstał sojusz jego grupy z grupą Romanowicza, i że cyfra tych 18 głosów, którą otrzymał p. Romanowicz przy pierwszem głosowaniu, składała się jedynie z nazwisk Rottera, Doboszyńskiego, Weigla, Stwiertni i samego Romanowicza; że dr. Grek, który bawi we Włoszech, potrafił za pomocą spirytyzmu zjawić się w Kole i głosować także na przywódzcę skoncentrowanych demokratów; i że każdy z tych sześciu posłów rzucił po trzy kartki, wskutek czego p. Romanowicz otrzymał 18 głosów. — Takie przypuszczenie byłoby bowiem w oczach naszych mniej bolesnem, aniżeli myśl ta, że ten człowiek, który podczas całej kampanii wyborczej walczył zawzięcie przeciwko Kołu i pragnął jego rozbicia, znalazł w Kole aż kilkunastu konserwatystów, którzy go chcieli wysłać do komisyi parlamentarnej, a więc do tej najwyższej komisyi, która decyduje o postępowaniu Koła. *Veni, vidi, vici!* — może o sobie powiedzieć p. Romanowicz. Przybyłem, popatrzyłem na nich i zwyciężyłem te niepolityczne zastępy, złożone z jednostek, których przewidywanie na przyszłość ani trochę nie jest dłuższe od ich pamięci o przeszłości.

Bądź co bądź, takiemi głosowaniami Koło polskie nie zdobędzie sobie szacunku w społeczeństwie. Pisma radykalne i opozycyjne podkopały jego znaczenie u szerokich niepolitycznych warstw w kraju, ale ono samo podobnemi głsowaniami dobije siebie w opinii warstw politycznych.

Z izby sądowej.

Warszawa 15 kwietnia.

(*Wielka kradzież*).

W zeszłym roku w Warszawie dopuścili się zuchwali złoczyńcy znacznej kradzieży na szkodę b. gubernatora permskiego p. Pogodina. Porwali mianowicie z dorożki, gdy gubernator jechał o 11 godzinie wieczorem z dworca kolei do jednego z hoteli, jego tłumok, w którym znajdowały się pieniądze, papiery wartościowe i kosztowności ogólnej wartości 30.000 rubli. Na razie złoczyńców nie schwytano; dopiero później poszukiwania ajentów policyjnych nie pozostały bez skutku i w więzieniu osadzono dwóch izraelitów, znanych i kilkakrotnie już karanych złoczyńców: Icka Kantorowicza i Chaima Cwejgenhafta. Przy aresztowanym w Rawie Kantorowiczu znaleziono 530 rubli gotówką, a idąc dalej za jego wskazówkami, odebrano jego matce ukryte pod schodami kosztowności, na ogólną sumę 15.000 rubli. W toku śledztwa okazało się, iż działała tu cała szajka złoczyńców, ograbiających ludzi i przechowujących skradzione rzeczy. Po szczegółowej rozprawie skazano łotrów na ciężkie kary więzienne.

KRONIKA.

Lwów 22 kwietnia.

Jan Lubicz Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radzca poczt. Emil Gaberle.

Wiadomości urzędowe. Centralny inspektor austryackich kolei państwowych, techniczny zastępca dyrektora we Lwowie Alfred Elsner otrzymał tytuł i charakter radzcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Naczelnikiem oddziału zastawniczego w lwowskiej filii gal. Banku dla handlu i przemysłu w miejsce bł. p. Goldmana zamianowany został p. Edmund Świerszczewski, zastępca naczelnika; zastępcą zamianowany został p. Franciszek Poeck.

Walne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego odbędzie się we wtorek 30 b. m. o 7 wieczorem w sali Towarzystwa ul. Czarnieckiego l. 8.

Teatr lwowski w Krakowie. Opera lwowska będzie w czasie od 18 czerwca do 1 sierpnia występowała w Krakowie.

Z armii. Komendant dywizyi kawaleryi w Stanisławowie feldmarszałek porucznik Morawetz przeszedł w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności krzyż kawalerski orderu Leopolda. Następcą jego zamianowany został dotychczasowy komendant 16. brygady kawaleryi feldmarszałek porucznik Józef Freund, a komendantem 16 brygady dotychczasowy komendant 3. pułku ułanów pułkownik Edward Boehm.

Wydział krajowy do ks biskupa Puzyny z powodu zamianowania go kardynałem wysłał następujące pismo: „Eminencyo! W uroczystej chwili powołania Waszej książęcej mości do grona św. kolegium składamy ci hołd i wyrażamy cześć imieniem kraju, a mamy przeświadczenie, że za nami stoi całe społeczeństwo polskie, cały naród, dumny, że znów purpura najwyższej godności w hierarchii duchownej przyoblecze jednego z naszych książąt Kościoła. Z uczuciem tej słusznej, a szlachetnej dumy, łączy się uczucie wdzięczności, że Waszej Eminencyi, Twoim cnotom, zasługom i czynom winniśmy to wielkie odznaczenie. Kończymy życzeniami, byś Wasza Eminencyo był nam jak najdłużej przewodnikiem w służbie Bożej, ku chwale Kościoła, na pożytek kraju i narodu".

Konkursa. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posady: kierownika i kierowniczki, dwóch starszych nauczycieli i dwóch starszych nauczycielek, jakoteż jednego nauczyciela młodszego i jednej nauczycielki młodszej — dla 4-klasowych szkół pospolitych żeńskiej i męskiej im. Sienkiewicza; termin do 31 maja. — Rady szkolne okręgowe w Podgórzu, Rawie, Przeworsku i Dolinie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 maja.

Ślub panny Zofii Domain, córki Tadeusza i Józefy z Peszkowskich Domainów, właścicieli kopalń w Humniskach, — z p. drem Stefanem Kuryłowiczem, lekarzem pułkowym, — odbył się w sobotę w Krakowie.

Od znakomitej śpiewaczki, p. Ireny Bohussówny, otrzymujemy następujący list:

Wielmożny Panie Redaktorze!

We wczorajszym numerze *Przeglądu* w rubryce „Z teatru" zamieszczono notatkę, jakoby „wielbiciele mego talentu" mieli przygotowywać mi na wtorek wielką owacyę pożegnalną. Zaledwie cztery razy śpiewałam na scenie teatru miejskiego we Lwowie i śpiewałam tylko „Manon", za co spotkała mnie największa owacya, jaka może spotkać artystkę, t. j. uznanie krytyki i gorące przyjęcie publiczności, a nawet sporo kwiatów.

Do „wielkich" owacyi nie miałam dotychczas pretensyi i nie mam, gdyż za krótko pracuję na scenie, dlatego proszę rzekomych wielbicieli mego talentu, by zechcieli zaniechać owej „rzekomej" owacyi.

Niechaj mi na razie będzie dozwolonem pozostać (jak powyższa notatka donosi) ulubienicą publiczności lwowskiej, dla której śpiewać pragnę.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania

Irena Bohuss.

Z teatru miłośników sceny. Wczoraj odegrało ulubione towarzystwo „Miłośników sceny" w sali „Sokoła" 4-aktową komedyę „Ta trzecia", przerobioną z tak popularnej noweli Sienkiewicza pod tym samym tytułem. Chociaż przeróbka nie zupełnie jest udatną, mimo to pozostało w niej humoru sienkiewiczowskiego tyle, że zdołała w Warszawie zapełnić 40 razy widownię Teatru Rozmaitości, a i u nas wczoraj odegrano ją z wielkiem powodzeniem. Lwią część zasługi w tem ma wyborna gra amatorów, którzy wczoraj ponownie dowiedli, że wyszedłszy z ram dyletantyzmu, stali się cenną, doskonale zgraną trupą artystów. Dzięki temu wypadła świetnie zwłaszcza zbiorowa scena w I akcie w pracowni malarskiej Magórskiego; znać w niej było tę werwę i ekscentryczny humor, cechujący życie artystycznej cyganeryi. Główne role malarzy Magórskiego i Świateckiego odegrali doskonale pp. Pilarski i Dobrzański. Ewę Adami grała pani Pillerowa, Helenę Kołczanowską panna Zawistowska, Kazię Susłowską pierwsza naiwna Towarzystwa Miłośników sceny panna Kozierowska: wszystkie te role wyszły bardzo sympatycznie.

W grze pani Pillerowej widać było rutynowaną i dobrą artystkę, pochodzącą z doskonałej szkoły. Ale bo też jeszcze wszyscy mamy świeżo w pamięci świetne powodzenie, jakiem się cieszyła p. Pillerowa w czasie, gdy należała do personalu teatru hr. Skarbka. Dobrą bardzo i pełną miary i taktu była panna Zawistowska, amatorka obdarzona niezaprzeczenie talentem i temperamentem. Świetną zaś była p. Kozierowska w roli Kazi Susłowskiej. W amatorce tej przygotowuje się artystka, która kiedyś ozdobą będzie naszych scen. Ma ona bowiem oprócz temperamentu i wielkiej inteligencyi nadzwyczajną prostotę środków i niezrównaną szczerość w grze swojej. Z tego też powodu nigdy nie widać roboty w jej grze. Właściwie mówiąc, ona nie gra, ale żyje na scenie, żyje tą rolą, jaką jej do odegrania powierzono, a którą się przeniknęła do głębi duszy.

Znakomitym był także poczciwy, prawiący wciąż o obowiązkach ojciec Susłowski w grze p. Wiesenberga, oraz redaktor „Latawca" w grze p. Andruszewskiego. Wogóle przedstawienie całe udało się wybornie, a publiczność, która szczelnie salę „Sokoła" zapełniła, bawiła się szczerze i hucznie oklaskiwała doskonałą grę „Miłośników sceny". Dochód z przedstawienia przeznaczony był na pomnik Mickiewicza.

Koncert w Pasażu Mikolascha, urządzony wczoraj przez Towarzystwo św. Salomei na dochód wdów i sierót, pozostających pod opieką tego Towarzystwa, powiódł się doskonale. Publiczność, zaciekawiona nowością, spieszyła do hali pasażu i zaraz po godzinie 5-tej zapanował w niej formalny ścisk. Kapela 30 p. p. pod batutą p. Rolla wykonała obfity program. Wysłuchało go częściami lub w całości jakie tysiąc osób, a — chociaż wstęp był niezmiernie tani — dochód dla dobroczynnego Towarzystwa jest znaczny. Pomysł więc Pań Salomejek okazał się bardzo dobrym i można być pewnym, że jeszcze niejednokrotnie będzie użyty na dobre cele. Jeśli jednak to się stanie, komitety, które zechcą wyzyskać ten pomysł, muszą pomyśleć o urządzeniu koniecznej w takich okazyach wentylacyi, wczoraj bowiem, gdy panowie palili papierosy i cygara, dym nie miał się którędy rozejść, więc gryzł wszystkich niemiłosiernie w oczy.

Paderewski do Lwowa przybyć ma 27 maja aby kierować ostatecznie próbami swej opery „Manru", która ma być wystawiona w teatrze lwowskim dnia 5 czerwca. Obecnie Paderewski bawi w Kopenhadze. Aleksander Bandrowski, który wystąpi w „Manru", spodziewany jest we Lwowie również na koniec maja.

Sprawa ks. Mardyrosiewicza. Izba radna lwowskiego sądu karnego odmówiła prośbie obrońcy dra Dwernickiego o wypuszczenie ks. Mardyrosiewicza na wolną stopę, a to z powodu, że zachodzi obawa, iż obecność ks. Mardyrosiewicza na wolności wpłynęłaby ujemnie na tok śledztwa. — Co do wersyi, jakoby nadesłano 300.000 K. na pokrycie defraudacyj ks. Mardyrosiewicza, stwierdzamy, że nie ma w niej ani słowa prawdy. To zaś faktem jest, że kilka zamożnych i wybitnych rodzin oświadczyło gotowość przyczynić się pewnemi kwotami do zmniejszenia strat, poniesionych przez Bank ormiański.

Pogłoska o dżumie w Gracu. W sobotę gruchnęła w Gracu wieść, że w trupie Beduinów, która przed paru dniami zjechała do tego miasta, zdarzył się wypadek dżumy. Na szczęście pogłoska ta okazała się mylną. Tyle było prawdy, że jeden z owych Beduinów dostał gorączki i że dla ostrożności, ponieważ trupa przyjechała z Kairu, umieszczono go w pawilonie izolacyjnym. Objawów, któreby kazały wnosić, że to dżuma, absolutnie nie było śladu. Chory ma się już lepiej i dziś lub jutro wyjdzie ze szpitala.

Podziękowanie. Rada oddziału przemyślańskiego Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego na posiedzeniu swem odbytem w dniu 17 kwietnia b. r. uchwaliła wysłać do Wiednia na ręce posła Weisera następujący telegram: „Członkowie Towarzystwa gospodarskiego oddziału przemyślańskiego zebrani na posiedzeniu w liczbie 120, tak Polacy jak i Rusini, wyrażają serdeczną podziękę wszystkim tym posłom, a w szczególności drowi Abrahamowiczowi, drowi Niementowskiemu, drowi Ćwiklińskiemu, Błażowskiemu, Struszkiewiczowi i Bazylemu Jaworskiemu, którzy popierali w Radzie państwa i w ministerstwie kolejowem projekt budowy kolei państwowej Lwów-Winniki-Przemyślany, wnoszą zarazem prośbę o łaskawą dalszą opiekę, tak, by sprawa tak ważna dla naszego powiatu przyszła w jak najkrótszym czasie do skutku".

Pożar. W Lutynce, wsi należącej do rz.-kat. probostwa w Żurawnie, spaliły się budynki folwarczne probostwa, oraz 45 budynków włościańskich. Szkoda wynosi około 25.000 K.

Cenzorowie wekslowi. Wydział krajowy reskryptem z dnia 2 kwietnia 1901 r. zatwierdził następującą listę cenzorów dla działu wekslowego filii Banku krajowego w Krakowie: Gustaw Gerson Bazes, Jakób Bober, Tadeusz Epstein, Jan Kanty Federowicz, Herman Fritsch, Zygmunt Holzer, Józef Jawornicki, Jan Kwiatkowski, Karol Markus, Jacek Matusiński, Zygmunt Mendelsburg, Henryk Rimler, Henryk Schwarz, dr. Stefan Skrzyński, Zenon Słonecki, Ignacy Sobolewski, Aleksander Sulikowski, Wiktor Suski.

Wyścigi konne w Krakowie. Dnia 15 bm. zamknięto mianowanie do biegu „Wielkie krakowskie wiosenne Steeple chase" z dotacyą 5.000 koron i nagrodą honorową dla jeźdźca zwycięzcy. W biegu udział brać będą 4-letnie i starsze konie wszystkich krajów. Meta wynosi 4.800 metrów. Bieg odbędzie się we wtorek dnia 18 czerwca. Zamianowano 28 koni. Wpisy koni do powyższego biegu przewyższają klasowo i liczebnie wszystkie dotychczasowe.

Nowy pianista polski. Gazety berlińskie pełne są pochwał dla nowego pianisty Polaka, p. Leopolda Godowskiego, który, odebrawszy wykształcenie muzyczne w Ameryce, wybrał się na tournée artystyczną na stary ląd. Bajeczna technika tego wirtuoza ma się łączyć u niego z wielkiem uczuciem w grze, a jego wykonanie Chopina uważają krytycy za wzorowe.

Bresci, morderca króla Humberta, przewieziony został w sobotę do więzienia na wyspie Ventotene, gdzie już ma pozostać przez całe dalsze swe życie. Zachowuje się on hardo i wcale nie okazuje skruchy. Oficer oddziału karabinierów, który go odwoził na ową wyspę, zapytał go, czy pamięta jeszcze dokładnie, co się działo owego strasznego dnia, gdy on zamordował króla. — „Owszem — rzekł Bresci zjadliwie — a przypominam sobie także, że gdy publiczność chciała mnie zmasakrować, najgwałtowniej rzucił się na mnie pewien oficer karabinierów i zerwał ze mnie surdut wraz z zegarkiem". Na zapytanie, czy żałuje swej zbrodni, odpowiedział Bresci, że jej bynajmniej nie żałuje, przeciwnie całe życie szczycić się nią będzie. W więzieniu nie spędzi on całego życia, gdyż niebawem wybuchnie rewolucya, która go uwolni.

W nowem więzieniu osadzono go w osobnej celi i przykuto na długim łańcuchu do ściany.

Córka twórcy legionów, Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska, zmarła w Poznaniu, licząc 87 lat życia. Jenerał wojewoda Jan Henryk Dąbrowski ożeniony był z Barbarą Chłapowską, córką podczaszego, ową Basią, która widziała powrót legionów i słyszała jak „nasi biją w tarabany". Ś. p. Bogusława przyszła na świat w Paryżu w r. 1814. W cztery lata później jenerał Henryk Dąbrowski, bawiąc w Winnogórze, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, który go o śmierć przyprawił. Wysiadając z powozu, upadł i skaleczył się tak niebezpiecznie, że wszelkie starania lekarskie nie mogły go przy życiu utrzymać.

Wdowa po twórcy legionów przeniosła się do Warszawy, gdzie ś. p. Bogusława wzrastała w otoczeniu świetnych umysłów owej epoki. O rękę wojewodzianki Dąbrowskiej starała się, jak pisze jeden ze współczesnych, cała młodzież warszawska, lecz ona, pragnąc iść za głosem serca, odmawiała wszystkim i oddała swą rękę Teodorowi Mańkowskiemu, synowi Seweryna, marszałka szlachty podolskiej. Ślub młodej pary odbył się w Częstochowie, poczem państwo Mańkowscy osiedlili się w Borówce na Podolu.

Odtąd rozpoczęło się dla pani Bogusławy życie pełne poświęceń i trudów. Dzieląc z mężem gorące uczucia miłości Ojczyzny, brała czynny udział we wszystkich ruchach narodowych późniejszych lat. W roku 1848 fundowali państwo Mańkowscy własnym sumptem legion kozaków w W. Księstwie Poznańskiem. Na ołtarzu Ojczyzny złożyła wtedy pani Bogusława swe srebra i klejnoty.

Po powstaniu przeniosła się z mężem na emigracyę do Londynu, gdzie p. Mańkowski założył Bank komisowy, którego zadaniem było zabicie monopolu w handlu zbożem miasta Odessy.

Instytucya bankowa pod kierownictwem wytrawnego finansisty, szła świetnie. Powodzenie banku zaniepokoiło rząd rosyjski, który w Mańkowskim widział niebezpiecznego agitatora dla sprawy polskiej. Car Mikołaj ukazem zabronił swoim poddanym jakichkolwiek z bankiem tym interesów. Mańkowski wobec tego zmuszony był zaprzestać świetne nadzieje rokujących interesów i powrócił do Księstwa, gdzie miał dobra Żrenicę, które sprzedał księżnej Marcelinie Czartoryskiej. Natomiast odkupił rodzinny majątek Rudki, który przez kilka wieków pozostawał był w rękach Mańkowskich. W r. 1857 zmarł Mańkowski, a wdowa pozostała w Rudkach. Nie miała po co wracać na Podole — rząd rosyjski bowiem skonfiskował majątek jej męża, Jahorlik. W roku 1863 opiekowała się powstańcami, pielęgnując rannych, a w procesie politycznym więźniów z Moabitu odegrała wybitną rolę, dostarczając im adwokatów i pośrednicząc we wszystkich sprawach, które się do nich odnosiły. Syna jej, Napoleona, spotkała ciężka kara w fortecy Ehrenbreitstein, obronił go zaś przed karą śmierci słynny profesor prawa karnego, Gneist. Ostatnie lata życia spędziła w Poznaniu, gdzie spisała swoje pamiętniki, które wyszły drukiem w roku 1883.

Straszna statystyka. Z wydanego świeżo w *Statistische Monatschrift* zestawienia śmiertelności w większych miastach, okazuje się, że gruźlica pochłania mnóstwo ofiar. Najwięcej jednak we — Lwowie. Mianowicie na 10.000 mieszkańców umiera na gruźlicę we Lwowie 101·3 osób, potem w Cieszynie 100·6, w Krakowie 79·0.

Ludność Łodzi w roku 1818, t. j. 83 lata temu, wynosiła 500 mieszkańców, obecnie zaś dosięgła poważnej cyfry przeszło 300.000 mieszkańców, z czego wnosić należy, że przeciętnie rocznie przybywało w Łodzi do 4.000 ludzi. Jak wykazują dane statystyczne, Łódź pod względem szybkości zaludnienia w ubiegłem stuleciu zajmuje pierwsze miejsce w Europie.

Format cegieł. Stowarzyszenie cegielniane w Wiedniu wniosło petycyę do rządu, w której domaga się zaprowadzenia w Austryi mniejszego formatu cegieł, niż ten, jaki dotychczas powszechnie prawie jest w użyciu. Wszystkie państwa postępowe — czytamy w motywach tej petycyi — zarzuciły już typ dużych cegieł, a równocześnie dozwo-

lily wznoszenia węższych murów, co nie czyni najmniejszej ujmy trwałości i pewności budowy. W Austryi tylko stara cegła o rozmiarach 29 cm. długości, 14 cm. szerokości, a 6½ cm. grubości jeszcze jest typem urzędowym, i panuje prawie niepodzielnie, wraz z nadzwyczajną grubością murów. Wskutek tego zarówno wyrób cegieł, jakoteż budowa domów jest u nas znacznie droższa, niż za granicą, jakkolwiek dobroć i trwałość murów na tem bynajmniej nie zyskuje. Stowarzyszenie wiedeńskie domaga się ustanowienia jako typu normalnego cegły o 25 cm. długości, 12 cm. szerokości, a 6½ cm. grubości. Olbrzymiemu formatowi cegieł i murów austryackich odpowiada też — wedle słów petycyi — przesada w konstrukcyi rusztowań, które składają się w Austryi, a zwłaszcza w Wiedniu, z całego lasu belek, filarów i wiązań żelaznych. Nie ma porównania między temi drogiemi rusztowaniami naszemi, a lekkiemi i taniemi rusztowaniami, jakie są używane w Paryżu, Londynie, Berlinie, Rzymie, Neapolu i t. p. Ileż materyału do rusztowań musi posiadać w Austryi budowniczy, który ma dużo zatrudnienia, wobec tak skomplikowanej ich konstrukcyi. Na razie prosi wymienione stowarzyszenie wiedeńskie tylko o zmniejszenie formatu cegieł i przepisanej grubości murów, zauważa jednak, że od długiego już czasu daje się czuć w Austryi brak ustawy budowlanej, opartej na nowoczesnych sposobach budowania domów i odpowiednich rozporządzeń wykonawczych, na wzór ustawodawstwa państw ościennych, n. p. na wzór znakomitej saskiej ustawy budowlanej z 1-go lipca 1900.

Szkło w bułce. W jednym z sklepików w śródmieściu kupiono dziś bułkę, w której przy jedzeniu wyczuto duży kawałek szkła. Szkło to wielkości dużej fasoli gdyby zostało połknięte, mogłoby sprowadzić śmierć. Możeby magistrat i inspektorat przemysłowy przeprowadziły znowu radykalną rewizyę piekarń lwowskich, znanych z niechlujstwa i wogóle wadliwości tak co do naczyń, jak i co do personalu.

Wyrodny mąż i ojciec. Franciszek Zwoliński, węglarz, 40 lat liczący, zamieszkały na Grzegórzkach pod Krakowem, obił i wypędził swą żonę, poczem pastwił się nad swem dwumiesięcznem dzieckiem i wyrwał mu łyżeczką język. Inne 5-letnie dziecko, które to widziało, wyjawiło postępek ojca. Zwolińskiego aresztowano.

Klub rozwódek. W Wiedniu powstał niedawno klub, do którego należeć mogą tylko kobiety rozwiedzione lub opuszczone przez mężów. Zadaniem tego klubu jest dostarczać członkom rozrywek, wyszukiwać im pracę, opiekować się niemi w razie choroby, jednem słowem: zastąpić kobietom samotnym — o ie to jest możliwe — rodzinę.

Restaurator - literat. W Krakowie osiadł i objął restauracyę braci Johnów Czech p. Wacław Faček, z zawodu restaurator a przytem literat czeski. Przed rokiem wydał ciesząca się w Czechach powodzeniem dziełko: „Z mé cesty“ (Z moich podróży). Prócz tego pisywał fejletony do *Hostinskich listów* i do czasopisma *Hostinnice*.

„Quo vadis“ na scenie rosyjskiej. Dzienniki petersburskie donoszą, że tłómacz dzieł Sienkiewicza na język rosyjski p. Dąbrowski, przerobił na scenę „Quo vadis“. Przeróbka ta, nosząca tytuł „Z mroku do światła“, przeszła już cenzurę dramatyczną.

Wystawa sklepowa stała się dziś najpotężniejszym i najniezbędniejszym środkiem reklamy. Uderzając i pociągając wzrok przechodnia swą efektownością, wabi go i zatrzymując na chwilę, opowiada mu w sposób krótki i węzłowaty, jakie to piękne towary w doskonałych gatunkach może nabyć po cenach bajecznie niskich w danym sklepie. Wystawa sklepowa jest książeczką legitymacyjną składu, gdyż daje nam pojęcie o tem, na jakim szczeblu drabiny handlowej znajduje się sklep, w jakim stopniu dotrzymuje kroku zmianom mody, oraz dba o dogodzenie wyrafinowanym kaprysom i subtelnym wymaganiom publiczności. Powiemy więcej: wystawa sklepowa jest to reprezentant zakładu na zewnątrz, jest to jedyny łącznik pomiędzy sklepem a kupującą publicznością.

Rzecz to doprawdy godna uwagi, iż obecnie na punkcie techniki i gustowności okien wystawowych, Berlin trzyma prym wśród stolic europejskich. Słynne na całym świecie magazyny paryskie: Grands Magasins du Louvre, le Printemps, le bon Marché, le Petit St.-Thomas, le Gagne-Petit, la Galerie-Orientale, la Ménagère etc. etc., nie zdobyły się na taką misterność i zręczność w urządzaniu wystaw sklepowych, jak Berlińczycy, którzy nigdy nie cieszyli się sławą „mistrzów elegancyi“ i wytrawnisiów estetycznych. Co zaś ważniejsza, Berlin pierwszy zrozumiał, iż o powodzeniu wystawy decyduje nietylko jej zwodnicza zawartość i nęcąca forma, lecz nadewszystko szybkość, z jaką się dokonywa zmiana dekoracyi na scenie wystawowej. Im częściej to następuje, im mniej przechodzień przyzwyczaja się do wystawy, tem pewniej i silniej działa ona, tem zręczniej wikła go w sidła sprawianego przez się efektu. Szybkość dokonywanych zmian — oto pierwsza zasługa Berlina na punkcie techniki dekoracyjnej okien sklepowych. Nie trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego stolica nadszprewiańska wyprzedziła na punkcie wystaw okiennych — Paryż. Przedewszystkiem musimy wziąć pod uwagę rozrost w Niemczech sztuki stosowanej do przemysłu, która w ostatnim roku wtargnęła nawet do konfekcyi. Dalej przyczyniły się tu bezwątpienia postępy niemieckiej fabrykacyi szklanej, ciągłe udoskonalanie środków oświetlenia i wreszcie powstanie specyalnej gałęzi przemysłu, która trudni się wyrabianiem wszystkich środków i sprzętów, niezbędnych dla okien wystawowych.

Oczywiście przedewszystkiem nowoczesną technikę okien wystawowych powołało do życia rozpanoszenie się w ostatnich latach wielkich magazynów nowości, których obecnie liczą Niemcy 500 z górą. Są to olbrzymie składy towarów najróżnorodniejszego gatunku. Tu właściwie po raz pierwszy powstała potrzeba nęcenia przechodnia i informowania go o wszystkiem, co może nabyć. Te kolosy handlowe pierwsze zaprowadziły u siebie szyby okienne o nieznanych dotychczas rozmiarach, albowiem dążą one do tego, aby cały front, jak to ma miejsce w magazynie Wertheima lub Tietza, obrócić w jedną wystawę, aby dać zarazem możność przechodniom przyglądania się życiu i ruchowi na wszystkich piętrach gmachu, aby wreszcie przez te przeźroczyste tafle lał się potop olśniewającego światła na ulicę. Rubryka oświetlenia pochłania w niektórych magazynach roczną sumę 50.000 marek.

Ozdabianie okien i efekty świetlne powierza się w wielkich interesach fachowcom, którzy nie improwizują urządzenia witryn, lecz dokonywają go na zasadzie wiadomości zaczerpniętych ze specyalnych studyów. Dekorator powinien co najmniej skończyć zakład sztuki stosowanej do przemysłu, tzw. „Kunstgewerbliche Schule“ lub szkołę rysunkową. Często proceduro tego imają się malarze odbywający dla studyów podróże do Paryża lub Londynu. Dekorator winien dbać o to, aby zachowąć całą świeżość, bogactwo i pomysłowość fantazyi; powinien przeto często zwiedzać galerye sztuk pięknych oraz studyować dzieła i pisma, poświęcone sztuce. Zresztą zachody te opłacają się ze względu na wygórowane honoraryum dekoratora. Przeciętny dochód jego wynosi rocznie kilkanaście tysięcy marek. Pobiera on zwykle oprócz pensyi dodatkową tantyemę od każdej zmienionej w przeciągu tygodnia wystawy. Niektórzy dekoratorzy okien prowadzą zakład na własną rękę tj. przyjmują obstalunki od sztuki.

Wspomnieliśmy wyżej, iż powstała specyalna gałąź przemysłu fabrykująca wszystkie przyrządy potrzebne do dekoracyi witryn. Mamy tu w pierwszym rzędzie manekiny i figury woskowe, którym nadaje się obecnie możliwie estetyczny wygląd i formę naturalną. Dalej następują figury automatyczne. wykonywające rozmaite ruchy dla zwrócenia na siebie uwagi przechodnia, etażerki, kandelabry, etykiety z napisami, tablice i tabliczki itd.

O zabawnym wypadku piszą z Neapolu: Ze starego zamku Harfanuana, jeszcze z czasów Hohenstaufów pochodzącego, a obecnie przerobionego na więzienie, usłyszano przed trzema dniami takie głośne wołania o pomoc, że aż burmistrz miejscowy z uzbrojonymi ludźmi pospieszył na miejsce, aby się przekonać, co zaszło. Pokazało się, że okrzyki wydawali dozorcy więzienni, pozamykani w celach. Ponieważ i kluczy od cel nie było, musiano przy pomocy ślusarza drzwi pootwierać i wówczas dowiedziano się o prawdziwie tragikomicznej historyi. Oto dwaj złodzieje, niedawno skazani na 11-letnie więzienie, podczas nocnej wizyty cel, rzucili się na dozorców, odebrali im klucze i ich samych pozamykali. Następnie uwolnili innych więźniów; resztę straży pozamykali także pod klucz. Nie zapomnieli oczywiście o kasie więziennej i zapasach żywności, poczem spokojnie „in gremio“ wynieśli się z więzienia. Dotychczas jeszcze zbiegów nie schwytano.

Zmarli. W Wadowicach Franciszek Dbałowski, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej, lat 75. — W Krakowie Władysław Poller, emer. kapitan 13 pp., lat 46. — We Lwowie Stanisław Szydłowski, kupiec, lat 41. — W Krakowie zmarł nagle w sklepie swym Eugeniusz Rainer, radny miejski, właściciel handlu towarów galanteryjnych.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Krupnicki z Trzciany koło Rzeszowa (z prośbą o zdrowie dla dziecka) 10 K.; Antonina Zawrzykraj z Jasła (z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla całej rodziny) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.271 K. 10 gr.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 4 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 8 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno

Z baśni olimpijskich.

Pewnego cudnego popołudnia wiosennego Amor, małe dziecię, odłożywszy na bok kołczan swój i strzały, zasnął snem głębokim na posłaniu z lilij białych i róż cudnie pachnących.

Dziecię spało tak długo, że zaniepokoiło matkę, jasnowłosą Cyprydę. Napróżno usiłowała je obudzić. Więc strwożona biegnie na Olimp do gromowładnego rodzica, aby jej w tem strapieniu dał dobrą radę.

Zeus zmarszczył brwi na wieść o przygodzie wnuka i wezwał wszystkich bogów na naradę. Radzono to i owo, nikt jednak z olimpijczyków nie mógł dać wskazówki skutecznej.

W tem zaszumiało nad wiecem bogów i oto spadł na szczyt Olimpu Merkury, Zeusa i bogów olimpijskich posłaniec, bożek kupców i złodziei, a więc, jako taki, znający wszelkie boskiego i ludzkiego życia tajemnice.

— O Merkury — biadała Cypryda jasnowłosa — dajże mi radę dobrą.

— Co się stało?

— Oto Amor mój rozsypia mi się tak silnie, że zaczyna mnie to niepokoić. Śpi, a któż go obudzi?

Wówczas Merkury szepnął coś do ucha Zeusowi. Gromowładzca skinął łaskawie głową na znak że się zgadza. Natychmiast też do łoża Amora wysłano Zazdrość, która miejsce przy nim zajęła na stałe.

I odtąd Amor budzi się często, aż za często. A choć nieraz oczęta boskiego chłopięcia kleją się do snu, nie zasypia, bo Zazdrość mu zasnąć nie daje...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Życie na żart“. Jutro we wtorek „Manon“, ostatni występ Ireny Bohuss. We środę „Życie na żart“. We czwartek „Łucya z Lammermooru“, opera w 4 aktach Donizetti'ego; ostatni występ Ludwiki Marek przed wyjazdem za granicę i występ Aleks. Myszugi. W piątek „Rewolwer“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

Literatura i sztuka.

* **Julian Adolf Święcicki**: Historya literatury powszechnej z illustracyami. Tom I: Literatura Babilońsko-Assyryjska i Egipska. Warszawa 1901.

Dzieło powyższe wyszło jako część Biblioteki dzieł wyborowych. Ma ono wartość pierwszorzędną i zarówno co do treści swojej jak co do jej opracowania jest arcydziełem. Autor, znany warszawski literat, jest wybornym znawcą badań nad literaturą ludów wschodnich i przedstawia w dziele swojem dotychczasowe rezultaty tych badań.

Literatury: babilońsko-asyryjska czyli chaldejska oraz egipska, mają zupełnie odmienny charakter niż inne literatury, a to wskutek odrębnej kultury tych starożytnych ludów. Materyał tych literatur składa się z wielce oryginalnych zabytków, które po większej części nie dadzą się podciągnąć pod teraz używane formy literackie. Odpowiednio do tego materyału musiał autor w dziele swojem zastosować odrębną metodę przedstawienia. Daje on najprzód historyę badań archeologicznych i lingwistycznych nad pomnikami literatury chaldejskiej i egipskiej, następnie daje nam niejakie wyobrażenie o języku i pismie Chaldejczyków i Egipcyan, potem kreśli szerokie tło kultury tych ludów, opisuje ich pojęcia religijne, etyczne, estetyczne itd. i dopiero w związku z tem podaje treść owych starożytnych pomników literackich, cytując gęsto wyjątki z nich, przetłómaczone prześlicznym językiem.

Świetne to dzieło p. Święcickiego ma wartość nietylko naukową, dodać bowiem potrzeba, że przy swojej ścisłości jest napisane ogromnie zajmująco, tak że lektura jego jest równie pouczającą jak przyjemną; każda więc rodzina inteligentna powinna je posiadać w swojej bibliotece.

* **„Wieku młodego“**, dwutygodnika illustrowanego dla młodzieży i dzieci, nr. 8 my zawiera: „Zaszumiały...“ wiersz M. Konopnickiej; „Dzienniczek Wandzi“, wspomnienia dwunastoletniej dziewczynki o jej podróży do Chin; „W starej wieży“, bardzo ładnie pomyślana i napisana allegorya patryotyczna w formie bajki; „Szkoła rycerska“, opowiadanie historyczne z końca ośmnastego wieku; „Skrzydlaty listonosz“; Łamigłówki. W stałym dodatku dla młodszej dziatwy: „Stolik na święconem“, powiastka o bardzo rzewnym i swojskim nastroju; „Ziemia rodzinna“, pogadanka Wicusia z mamą; „Ofiara śmigusa“, wierszyk; „Wicher i promień słońca“, bardzo łatwy do przedstawienia fantazyjny obrazek dramatyczny. W dodatku książkowym dalszy ciąg powieści dla dorastającej młodzieży pt. „Promyczek“.

Piękne ilustracye zdobią tę obfitą i urozmaiconą treść, niemniej obszerny dział korespondencyi redakcyi z czytelnikami świadczy, że „Wiek Młody“ umie obudzać coraz to żywsze zainteresowanie i przywiązanie swych młodych przyjaciół, oraz, że grono tych przyjaciół pomnaża się i rozszerza z każdym niemal numerem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 kwietnia.

(Z). Nowe cła, jakie zaprowadza u siebie Anglia, mogą mieć tak olbrzymi wpływ na dalsze losy przemysłu na stałym lądzie Europy, że na razie sfery giełdowe nie są nawet w stanie zoryentować się należycie w sytuacyi. Jak wiadomo, wprowadza u siebie Anglia dwojakie cło, jedno na węgiel, wywożony z Anglii, drugie na cukier, dowożony do Anglii. Co do cła wywozowego węgla angielskiego, to w pierwszej chwili wiadomość o zaprowadzeniu go. wywołała pewne uczucie radości wśród posiadaczy akcyi kopalń węgla zarówno w Austryi, jak i w Niemczech. Konkurencya bowiem węgla angielskiego była ostatnimi czasy kopalniom stałego lądu bardzo niewygodna, gdyż zmuszała je do obniżenia cen. Ponieważ cło wywozowe musi wywołać podrożenie węgla angielskiego na rynkach europejskich, przeto będą teraz kopalnie niemieckie i austryackie mniej żenowane w podwyższaniu cen własnego produktu.

Tak rozumowano wczoraj, dlatego to kurs akcyi kopalń węgla podniósł się zarówno tutaj jak i w Berlinie. Dziś jednak przyszły inne refleksye, a mianowicie, że stałe podrożenie węgla angielskiego może zadać dotkliwy cios wielu gałęziom przemysłu w Europie, a pytanie wielkie, co giełda w wyższym stopniu odczuje, czy to, że akcyonaryusze kopalń węgla pobierać będą przez pewien czas wyższe dywidendy, czy też to, że mnóstwo fabryk będzie zmuszonych ograniczyć produkcyę, a tem samem, że zmniejszy się liczba odbiorców na węgiel krajowy. — Co się tyczy zaprowadzenia cła na cukier, dowożony do Anglii, to co do tego nie może być dwóch zdań: będzie ono klęską dla przemysłu cukrowniczego zarówno w Niemczech, jak i w Austryi. Są bowiem i u nas i w Niemczech takie fabryki, które opierają swoją egzystencyę niemal wyłącznie na eksporcie cukru do Anglii, jest wiele takich, które ostatniemi laty rozszerzyły znacznie swe zakłady tylko ze względu na to, że Anglia sprowadza z nich corocznie ogromne transporty cukru i surowego i rafinowanego.

Czwarta część całego eksportu cukru z Austro-Węgier szła do Anglii. Od stycznia po koniec marca r. b. wywieziono tam 38.910 centnarów metrycznych cukru surowego, a 358.342 centnarów rafinowanego, a wartość tego eksportu wynosiła przeszło 35 milionów koron. Wobec zaprowadzić się mającego cła będą teraz oczywiście rafinerye angielskie starały się powiększyć swoją produkcyę, a niewiadomo jeszcze, czy rząd angielski nie zechce pod względem celnym traktować cukru dowożonego z Indyi zachodniej łagodniej niż europejskiego.

Rozwiązanie kartelu naftowego ma na razie ten skutek, że producenci ropy postanowili podwyższyć jej cenę o 50 halerzy na 100 kilogramach, t. j. z 7 na 7½ koron. Uchwałę tę przeparli ci właściciele rafineryi, którzy mają zarazem własne kopalnie ropy. Chcą oni w ten sposób pogorszyć sytuacyę tych rafineryi, które nie mają własnych kopalń, lecz skazane są na przeróbkę obcego surowca.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 695·75, węgierskie 697·00, Anglobanki 282·50, Uniony 561·00, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 423·50, Ludwiki 430·00, Czerniowieckie 545·00, Elbethale 516·00, Renta papierowa 98·35, srebrna 97·95, austryacka złota 117·80, austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 117·60, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·32, 20-franków. 19·09—, 20-markówka 23·52, ruble 2·53½.

§ **Wiedeń** 22 kwietnia. Bilans handlu zagranicznego monarchii austro-węgierskiej za marzec br. wykazuje w rubryce importu 146·4 mil. koron, o 11·2 mniej niż w marcu roku ubiegłego, w rubryce eksportu 168·7 mil., o 5.4 więcej niż w marcu 1900. Okazuje się przeto saldo czynne w kwocie 22·2 milj. wobec 5·6 w tym samym miesiącu roku ubiegłego.

Wiedeń 22 kwietnia. Walne zgromadzenie Towarzystwa Alpinów (Alpine Montan-Gesellschaft) uchwaliło rozdzielić 5% dywidendę i 5% superdywidendę. Na zapytanie pewnego akcyonaryusza odpowiedział generalny dyrektor, że nie są w toku żadne rokowania celem odnowienia kartelu żelaznego.

Berlin 22 marca. Bank państwowy zniżył stopę procentową o ½ %.

§ **Z kolei.** Ładownia „Pecerady“, położona na kolei Cercan-Pisely, między stacyami Poritsch u. S. i Tejnitz u. S. w okręgu dyrekcyi kolei państwowej w Pradze, otwarta dotychczas tylko dla ograniczonego ruchu towarowego, z dniem 1 b. m. zmieniła nazwę na „Pecerad-Bukowan“ i otwartą jest także dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 22 kwietnia. Pochód na cześć jubileuszu papieskiego, przeciw któremu, jak wiadomo, wystąpił poseł Eisenkolb na ostatniem posiedzeniu Izby posłów, odbył się wczoraj w zupełnym porządku. Wzięły w nim udział wszystkie stowarzyszenia i związki katolickie w liczbie przeszło 10.000 osób.

Wiedeń 22 kwietnia. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że przyjacielskie zbliżenie się Meksyku i Austryi, spowodowane uroczystem poświęceniem kaplicy pamiątkowej w Queretaro ku czci śp. cesarza Maksymiliana, pociągnie za sobą dalsze skutki, a mianowicie już niebawem stosunki dyplomatyczne między obu państwami mają być nawiązane przez ustanowienie zastępców dyplomatycznych.

Wiedeń 22 kwietnia. Wczoraj przed południem i popołudniu odbyły się socyalno-demokratyczne zgromadzenia, na których był obecny także p. Daszyński. Przedpołudniowe zgromadzenie rozwiązano z powodu napaści na cara, przebieg zaś popołudniowego był spokojny. Po popołudniowem zebraniu tłum udał się przed mieszkanie Daszyńskiego i wyprawił mu owacyę. Policya nie dopuściła do dalszych demonstracyi.

Praga 22 kwietnia. Były urzędnik miejski Wurm zastrzelił wczoraj na ulicy członka magistratu Paruza, administratora dzierżawy podatków konsumcyjnych. Złoczyńcę schwytano. Zeznał on, że chciał się zemścić za wydalenie go ze służby.

Berlin 22 kwietnia. Ambasador francuski Noailles wyraził wczoraj cesarzowi Wilhelmowi w imieniu prezydenta Loubeta i rządu francuskiego kondolencyę z powodu pożaru w Pekinie i śmierci jenerała Schwarzhoffa.

Madryt 22 kwietnia. Na odbytym tutaj antikościelnym mityngu wygłoszono szereg mów, w których domagano się rozdziału Kościoła od państwa, szkół wyłącznie świeckich i skasowania kongregacyj duchownych. Po mityngu miały się odbyć demonstracye, którym jednak przeszkodził deszcz rzęsisty.

Marsylia 22 kwietnia. Z powodu przybycia Drumonta przyszło tu wczoraj do starcia między antisemitami a socyalistami. Policya aresztowała kilka osób.

Konstantynopol 22 kwietnia. Ambasador rosyjski Zinowiew przedstawił sułtanowi ajenta dyplomatycznego w Sofii Bachmetiewa. Sułtan wyraził Bachmetiewowi wdzięczność za starania, jakie on czynił u rządu bułgarskiego celem wystąpienia przeciw komitetowi macedońskiemu. Bachmetiew zapewnił sułtana, że gabinet Karawełowa jest szczerze zdecydowany utrzymać w kraju porządek i spokój.

Paryż 22 kwietnia. Ajencya Havasa donosi, że statek niemiecki „Halle“ w drodze do Bremy przybył 19 b. m. do Vigo. Między pasażerami znajdować się ma pewien anarchista należący do spisku, wykrytego w Rosario i w Paterson. Anarchista ów nie chciał w Vigo opuścić okrętu. Policya niemiecka oczekuje przybycia jego w Bremie, aby go natychmiast aresztować.

Petersburg 22 kwietnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé ma dziś przybyć do Petersburga. Zabawi on tu do soboty, a następnie wróci wprost do Paryża.

Londyn 22 kwietnia. Amerykańscy finansiści subskrybowali połowę pożyczki uchwalonej onegdaj przez parlament angielski w wysokości 60 milionów funt. szterlingów. Drugą połowę subskrybowały tutejsze firmy.

Wiedeń 22 kwietnia. *Slavische Corresp.* donosi, że czeska akademia umiejętności uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu wysłać z powodu założenia galeryi sztuk pięknych w Pradze adres dziękczynny do Cesarza.

Kapsztad 22 kwietnia. Brata byłego ministra Sauera aresztowano, ponieważ udowodniono mu, że był jednym z przywódzców powstania kolonii kapskiej.

Bogumin 22 kwietnia. Wiec wczorajszy w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego usiłowali z początku Niemcy i Czesi rozbić. Czesi wołali: „To jest nasza ziemia“. Przewodniczył p. Friedel. Uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd do natychmiastowego upaństwowienia gimnazyum, wyrażającą oburzenie Kołu polskiemu, wzywającą do wystąpienia z Koła tych członków, co szczerze pragną upaństwowienia, wreszcie wyrażającą Galicyi uznanie za poparcie tej sprawy.

Kapsztad 22 kwietnia. Doniesienia Biura Reutera. Dotychczas zachorowało tu 456 osób na dżumę; umarło na nią 185 osób.

Algier 22 kwietnia. Odbyły się tu wczoraj demonstracye przeciw żydom. Antysemici obrzucili lokal pewnego stowarzyszenia żydowskiego kamieniami. Żydzi strzelali do demonstrantów z rewolwerów; jedną osobę ciężko zraniono. Żandarmerya rozpędziła demonstrantów i kilku ich uwięziła.

Londyn 22 kwietnia. Z Pretoryi donoszą, że jenerałowie Kitchener, Blood-Beatson i Benson, oraz pułkownik Plumer, wzięli dnia 16-go kwietnia 101 Boerów do niewoli i zabrali 100 tysięcy funtów amunicyi, wiele broni i wozów.

Wiedeń 22 kwietnia. Na dorocznej wystawie w Künstlerhauzie otrzymał złoty państwowy medal malarz polski Józef Krzesz. Obrazów było 700; medali państwowych do rozdania 8, z tego 5 nadano malarzom austryackim, a 3 zagranicznym.

Kraków 22 kwietnia. Wręczenie *zucchetta* ks. kardynałowi Puzynie odbyło się wczoraj w południe. Delegat papieski Salimei zaznaczył przy tym akcie, że Papież nadał godność kardynalską ks. Puzynie, pragnąc dać wyraz uczuciom swym dla zawsze wiernej Kościołowi Polski.

Wypadki w Chinach.

Pekin 22 kwietnia. W sobotę odbył się tu z wszelkimi honorami wojskowymi i przy współudziale wojsk wszystkich narodowości, pogrzeb jenerała Schwarzhoffa.

Pekin 22 kwietnia. Oddział wojska angielskiego stoczył w pobliżu Czingwantao gwałtowną potyczkę z bandą rozbójników, liczącą około 1000 głów. W walce poległ major Browning. Wysłano posiłki.

Pekin 22 kwietnia. Członkowie grona dyplomatycznego i wyżsi oficerowie odwiedzili hr. Waldersee i wyrazili mu kondolencyę z powodu zgonu jenerała Schwarzhoffa i z powodu nieszczęścia, jakiem hr. Waldersee został dotknięty. Szkody, wyrządzone przez pożar, obliczają na milion tealów.

Petersburg 22 kwietnia. Z wiarygodnego źródła zapewniają, że wiadomość dzienników, jakoby Rosya skłonną była obniżyć kontrybucyę wojenną na 10 milionów funtów, pod warunkiem wszakże, że Chiny przyjmą traktat mandżurski, jest zupełnie nieprawdziwą.

Pekin 22 kwietnia. Oddział, który koło Czingwantao stoczył walkę z rozbójnikami, wysłany był z Szanhaikwan. Stracił on 2 zabitych i ma wielu rannych. Nieprzyjaciel, jak się zdaje, uzbrojony był dobrze bronią nowego systemu.

Lwów 22 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·30 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 22 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 23·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·80—40·20. — Tendencya pewna.

Berlin 22 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 44·20.

Paryż 22 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka („Fleur de Paris“) 22·95.

Wiedeń 22 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·94—7·95, na maj-czerwiec 7.94—7·95, na jesień 7·96—7·97; żyto na wiosnę 7·98—8·00, na maj-czerwiec 7·90—7·91, na jesień 7·07—7·08, kukurudza na maj-czerwiec 5·56—5·57, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·68—5·69, na wrzesień-październik 5·86—5·88; owies na wiosnę 6·98—7·00, na maj-czerwiec 6·97—6·99, na jesień 5·96—5·98. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silniejsza. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 22 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·60—7·61, na maj 7·63—7·64, na październik 7·69—7·70; żyto na kwiecień 7·72—7·73, na październik 6·67—6·68; owies na kwiecień 6·73—6·74, na październik 5·58—5·60. kukurudza na maj 5·27—5·28, na lipiec 5·38—5·39. Rzepak na sierpień 13·00—13·10. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: zmienna.

55)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Nie miał czasu dodać jej odwagi, gdyż podeszli dwaj najmłodsi bracia Anny, mający służyć do mszy.

Nadeszła chwila rozpoczęcia Pasterki i Queenie zobaczyła Ojca Mazerollier dopiero po upływie pół godziny w kaplicy.

I tutaj, przybrany w szaty kapłańskie, w kłębach dymu i świetle świec, wydał się jej takim samym, jak w Wilborough: przeobrażonym, wznioślejszym, istotą obdarzoną darem specyalnym i nadprzyrodzonym, pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi.

Queenie wierzyła, że Bóg spełni jego obietnicę, więc równie jak w Wilborough, modliła się gorąco, z ufnością, nie wątpiąc w Opatrzność, choćby Opatrzność ta miała uczynić cud.

Małe organy pod palcami Anny Stings rozbrzmiewały harmonijnymi tonami, poczem rozległ się w kaplicy choralny śpiew dzieci.

Wreszcie muzyka ucichła, zebrani w głębokiem skupieniu ugięli kolana, białe głowy hrabiego i hrabiny Stings pochyliły się pokornie.

Jedność bogatych i ubogich, poczęta przed chwilą we wspólnej radości tradycyjnej, kończyła się wspólną modlitwą braterską.

Pasterka ukończyła się.

Celebrans odszedł od ołtarza.

Kłęby dymu rozproszyły się.

Po ukończeniu śpiewów zgaszono świece.

Wkrótce w kaplicy pozostał tylko jeden punkt jasny, oświetlony żłobek, w którym leżące na słomie Dzieciątko Jezus uśmiechało się, jak obraz przebaczenia i nadziei.

Queenie, jedna z ostatnich wychodząc wraz z Anną Stings, oglądała się, ażeby jeszcze raz spojrzeć na żłobek.

Noc była tak ciemną, że mieszkańcy pałacu, nie widząc siebie i nawołując się, przebyli kilkanaście kroków dzielących ich od kaplicy; hrabia Stings niósł na rękach jedno z dzieci uśpionych: wesoła rozmowa ożywiała ciszę nocną.

— Queenie!

Dziewczyna usłyszawszy tuż za sobą wymówione swe imię, odwróciła się uszczęśliwiona.

Dwa wielkie cienie podeszły ku niej.

— Nie poznaje go pani? — zapytał jeden z młodszych Stingsów — i ja zaledwie poznałem, gdy wchodząc, spostrzegłem go w kaplicy. Nie spodziewałem się takiej niespodzianki.

— Pan Franciszek Chartran! — zawołała uradowana Anna. — Jak pan dobrze zrobił, że przyjechał do nas.

Queenie była tak wzruszona, że powitała go tylko okrzykiem szczęścia.

Ten powrót i to spotkanie przechodziły jej pragnienia, to też widziała w tem nietylko chwilę szczęścia, lecz początek cudu.

— Nie spodziewałem się zastać pani tutaj. Gdybym był przeczuwał, nie odważyłbym się przyjechać. A jednak jestem bardzo szczęśliwy.

Jednak jakiś niepokój psuł im szczęście.

— Nic nie odkryłaś? — zapytał wreszcie Franciszek.

— Nic — odrzekła smutnie. — A ty?

— Również nic. Wiadomo ci, że wystąpiłem z wojska. Odjechać z pułkiem do Indyj, byłoby to samo, co wyrzec się walki i ciebie. Skoro tylko uzyskałem swobodę, natychmiast rozpocząłem moje śledztwo. Nie mając nikogo innego, przypuściłem szturm do wuja Mainwood'a. Żył z naszymi rodzicami, był naszym opiekunem, więc lepiej niż kto inny powinien znać nasze sprawy. Ale cóż, z nim niepodobna rozmawiać o rzeczach poważnych. Przypuszczam, że umyślnie, ażeby umysł swój uczynić lżejszym, zapomniał o wszystkiem, co wydawało mu się smutnem, a historya naszej rodziny wcale nie jest wesołą.

Westchnął i po chwili zaczął rozumować:

— Ostatecznie, każda rodzina ma swoje cierpienie równie dotkliwe, choć może mniej tragiczne. Przeszłość nasza nie ma żadnego związku z przyszłością, a wypadkowa śmierć mego dziadka i następnie rodziców, może być uważana za zbieg smutnych okoliczności. Trudniej już wyjaśnić sobie to, co dzieje się w Chartran obecnie i co do tego, nie znalazłem żadnej wskazówki.

We Francyi, gdziekolwiek mój wój Walter lub twoja siostra przebywali, nigdzie nie dali najmniejszego powodu do podejrzywania ich o cokolwiek. Ich dawni przyjaciele zazdrościli im szczęścia i podziwiali tak dobraną parę. Nieszczęście Waltera rozpoczęło się już po ślubie i można przypuszczać, że sprawczynią jego jest twoja siostra. Dziś wydaje mi się ona szatanem, kobietą zaślepioną, egoistką, poświęcającą wszystko dla jakiegoś celu niegodziwego. To jest jedyne tłomaczenie możliwe, tylko tak zapatrując się na nią, można wyjaśnić sobie tę zagadkę. Wkrótce upewnimy się pod tym względem i jeżeli podejrzenia moje okażą się trafnemi, to jak ci już powiedziałem, zemszczę się na Teresie za wszystko i za moją łatwowierność i za twoje cierpienia. Zemszczę się, czyniąc cię najszczęśliwszą kobietą, o ile to jest możliwe i siebie najszczęśliwszym z ludzi.

Wyrzucam dziś sobie naiwność, z jaką uwierzyłem w jej deklamacyę i zmyślone strachy. Fatalność! przekleństwo! Ale dlaczego miałoby ono ciężyć nademną? Wiem, że jestem ułomnym, lecz ostatecznie, sumienie nie wyrzuca mi żadnej zbrodni, a nawet teraz, jestem spokojnym, zadowolonym, nawet nie domyślasz się, Queenie, jak dalece, skoro już ostatecznie powziąłem postanowienie stałe. Chciałem naprzód pomówić o niem z Ojcem Mazerollier. Powracając, zatrzymałem się w Paryżu, gdzie spodziewałem się zastać go, ale już odjechał do Londynu. W Londynie, dokąd przybyłem wczoraj, powiedziano mi, że przebywa tutaj. Przybyłem więc tutaj, głównie dlatego, ażeby zobaczyć się z nim, ale zastałem ciebie i przed tobą pierwszą zwierzyłem się. Teraz pomówię z nim obszernie i o wszystkiem. Nie mamy rodziców i jesteśmy bardzo młodymi, więc czy nie uważasz, że dobrze byłoby zasięgnąć rady osób doświadczonych?

— I ja już prosiłam go o nią.

— Cóż on myśli?

— Myśli jak i ty... i jak ja.

Ucieszyło to Franciszka.

Skoro Ojciec Mazerollier zgadza się, to powodzenie pewne.

Nareszcie przybyli do pałacu.

Teraz obszerne pokoje jego wydawały się Queenie widniejszymi i weselszymi, każda twarz uśmiechniętą.

Ojciec Mazerollier odmówił krótką modlitwę, poczem wszyscy zajęli miejsca przy długim stole, na którym zastawioną była wieczerza.

Jakież to przyjemne to święto Bożego Narodzenia!

Nagle jak dzwon alarmowy wyrwało Queenie z przyjemnego marzenia zapytanie Franciszka:

— Czy Walter ciągle zagniewany na mnie? co on mówi?

Należało odpowiedzieć Franciszkowi, lecz Queenie nie mogła powtórzyć swej rozmowy z Walterem.

— Muszę jeszcze dziś wracać do Chartran— wyjąkała.

XII.

Ani Franciszek ani Ojciec Mazerollier ani Stingsowie nie mogli zatrzymać Queenie.

Ponieważ konie z Chartran miały przyjść nie prędko, prosiła więc, by ją odwieziono i wyjechała rano zaraz po śniadaniu, nie zważając na padający śnieg z deszczem.

Tak pragnęła opuścić Chartran i zobaczyć Franciszka, a teraz opuszczała Franciszka i wracała do Chartranu, pośpiesznie, z chorobliwą niecierpliwością, nieznoszącą uwag.

I po cóż miałaby się namyślać?

Nie słuchała głosu rozsądku i bez oporu poddała się przeczuciu, które rządziło nią już tyle razy i które ogarnęło ją teraz odrazu, w chwili, w której uczuła umysł swój swobodnym i w sercu ulgę.

Pod tym wpływem prawie zapomniała o sobie samej, jednem uchem zaledwie słuchając próśb Franciszka i rad kapłana, pochwalającego ich postanowienie.

Dopiero w drodze uspokoiła się nieco i powtarzała sobie, co było umówionem:

— Należy jak najprędzej wyjść z tego fałszywego i dwuznacznego położenia. Jutro lub pojutrze Ojciec Mazerollier przyjedzie do Chartranu, pomówi z Walterem. Dalsze działanie będzie zależało od tej rozmowy. Oby tylko wizyta jego nie zbyt wzruszyła Waltera.

Droga wydała się jej nieskończenie dłuższą, aniżeli dnia poprzedniego gdy jechała w tę stronę.

Czas był tak brzydki, że Queenie nie poznawała miejsc, przez które przejeżdżała.

Ażeby skrócić sobie czas, pogrążyła się w myślach o własnem położeniu.

Upłynęła godzina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.